



Rosyjskie organizacje pozarządowe: od pomocy socjalnej do sfery publicznej i politycznej

Russian NGOs: From social aid to public and political spheres

Grigorij Ochotin
OVD-Info

W ostatnim czasie w Rosji coraz większą popularność zdobywają wspólne inicjatywy dziennikarzy i specjalistów branży IT mające na celu opracowanie nowych rozwiązań technologicznych dla społeczeństwa obywatelskiego. OVD-Info (<https://ovdinfo.org>) jest tego typu projektem informacyjnym i technologicznym – zajmuje się monitoringiem zatrzymań politycznych podczas mityngów, wydarzeń publicznych i imprez masowych. Inicjatywa OVD-Info nosiła początkowo charakter wolontaryjny. Była odpowiedzią na wydarzenia z grudnia 2011 roku, kiedy w Moskwie doszło do protestów i towarzyszących im masowych zatrzymań. Głównym zadaniem projektu jest zbieranie danych na temat osób zatrzymanych, udostępnianie ich organizacjom broniącym praw człowieka oraz publikowanie ich w celu rozpowszechnienia informacji w mediach.

W ciągu czterech lat swojej aktywności ta początkowo wolontaryjna inicjatywa rozwinęła się w poważny projekt. Obecnie OVD-Info dysponuje ogromną ilością danych, które przetwarza i analizuje pod różnym kątem. Projekt zbiera informacje przy pomocy tzw. gorącej linii (osoby zatrzymane dzwonią i przekazują wiadomości na temat swojego zatrzymania) oraz tzw. źródeł zewnętrznych (stron internetowych, sieci społecznościowych i środków masowego przekazu). Gromadzimy nie tylko informacje o zatrzymaniach, ale również o tym, w jaki sposób przebiega proces sądowy aresztowanego. Zebrawszy dane o zatrzymaniach, OVD-Info przetwarza je w wiadomości, które zamieszczane są na stronie internetowej projektu. Obecnie w bazach danych i dziale wiadomości znajduje się około ośmiu i pół tysiąca informacji o zatrzymaniach o charakterze politycznym, tysiąc pięćset informacji i opisów imprez publicznych, sto pięćdziesiąt krótkich opowieści o samych zatrzymanych oraz trzysta pięćdziesiąt bardzo podobnych notatek na temat więźniów politycznych.

Wszystkie doniesienia o najistotniejszych wydarzeniach odbywających się w Rosji są opracowywane i publikowane w formie wiadomości na stronie internetowej OVD-Info. Są to rzeczowe, pozbawione emocji komunikaty, bardzo często wykorzystywane ze względu na swoją formę przez inne środki masowego przekazu, zarówno te rosyjskie, jak i międzynarodowe. Oto główny cel działalności OVD-Info – pośredniczenie między aktywistami, cieszącymi się ograniczonym zaufaniem społeczeństwa, oraz mediami, niemającymi zwykle wystarczającej ilości środków i narzędzi, aby drobiazgowo zbadać daną sprawę. Na stronie internetowej projektu można sprawdzić, jakie ośrodki i jakie media wykorzystują informacje zbierane przez pracowników OVD-Info. Co ciekawe, z baz projektu korzystają praktycznie wszystkie media w Rosji: od Pierwszego Kanału telewizji państwowej poprzez grani.ru, media zagraniczne, międzynarodowe organizacje non profit zajmujące się ochroną praw człowieka aż po, co ważne, rosyjskich obrońców praw człowieka na użytek procesów sądowych. Trzecią grupą aktywnych użytkowników OVD-Info, oprócz mediów i organizacji pozarządowych, są ośrodki naukowe i niezależni badacze, przede wszystkim socjolodzy i politolodzy przeglądający i analizujący nasze zasoby w celu zbadania różnych problemów – począwszy od aktywności procesowej po system prawny i system sądowy.

OVD-Info dokłada starań, aby zebrane przez nas dane były dostępne dla każdego, tzn. żeby były całkowicie i bez wyjątku jawne. Istnieje możliwość pobrania danych na swój komputer. Ponadto każdy użytkownik strony może w dowolny sposób modyfikować zebrane przez nas doniesienia, dodać swoją ocenę wydarzeń oraz informację, w jaki sposób wiadomości te rozprzestrzeniały się w sieciach społecznościowych. Tryb dostępu do danych jest całkowicie otwarty, nie istnieje żadne prawo autorskie, które ograniczałoby ten dostęp w jakikolwiek sposób.

OVD-Info nie jest jednak wyłącznie centrum badawczym, jest przede wszystkim projektem społecznym posiadającym swoje określone cele, które stara się realizować. W ciągu czterech lat działalności OVD-Info zbierało doniesienia na temat tego, gdzie w Rosji zatrzymują, biją i aresztują ludzi. My, jako pomysłodawcy projektu, podchodzimy do niego bardzo emocjonalnie. Naszym marzeniem jest Rosja, w której zagwarantowana zostanie wolność zebrzań, Rosja, w której nie zatrzymuje się i nie więzi ludzi bezpodstawnie. Trudnością, z jaką boryka się OVD-Info w Rosji w swojej codziennej działalności, jest brak możliwości wpływu na ustawodawstwo rosyjskie, na pracę sądów i organów ochrony prawnej, co z kolei uniemożliwia wprowadzenie idei wolności zebrzań w życie. Nie oznacza to jednak, że projekt nie może pochwalić się pewnymi sukcesami. W pierwszym roku aktywności OVD-Info zarejestrowano tysiąc zatrzymań, w drugim – trzy tysiące, w trzecim – także trzy tysiące. Miarą sukcesu projektu nie jest jednak spadek liczby aresztowań politycznych, poprawa sytuacji praw człowieka w Rosji, ale zmiany, które zachodzą stopniowo w społeczeństwie, a konkretniej: wzrost poziomu poinformowania społeczeństwa, wzrost świadomości swoich praw wśród dziennikarzy, aktywistów i, generalnie, społeczeństwa, tego, w jaki sposób należy ich bronić – a w rezultacie również zmiana dyskursu. W tych trzech obszarach OVD-Info może pochwalić się znaczącymi osiągnięciami. Z danych projektu korzystają środki masowego przekazu, dlatego też o problemie wolności zebrzań mówią praktycznie wszystkie rosyjskie media. O zebraniach i zatrzymaniach dyskutują nie tylko aktywiści, ale również celebryci czy też tzw. klasa średnia. Niezwykle pomocne w popularyzacji tego problemu w Rosji jest samo państwo rosyjskie, które w ostatnim czasie rozpędza i zatrzymuje uczestników nawet najbardziej niewinnych akcji i robi to w sposób wyjątkowo brutalny i głupi, co jest dla wielu przedstawi-

cieli rosyjskiego społeczeństwa oczywiste. Zatrzymywani są członkowie Akademii Nauk, ludzie idący z pustym plakatem, na którym nic nie napisano. Państwo zatrzymuje wszystkich, wszędzie i z byle powodu. W kontekście wzrostu świadomości prawnej najtrudniejszym problemem dla OVD-Info było przekonanie zatrzymanych do tego, aby spróbowali udowodnić swoją niewinność przed sądem, ponieważ ich zdecydowana większość jest w mniejszym lub większym stopniu nastawiona opozycyjnie względem władzy i nie wierzy w rosyjski system sądowy. Projekt odnosi jednak w tym względzie pewne sukcesy. Stopniowo rozpowszechnia praktykę wnoszenia spraw do sądu, wnoszenia apelacji, walki o sprawiedliwość aż do najwyższej instancji. Pracownicy OVD-Info szczegółowo wyjaśniają, jak należy to robić, w jakim celu, okazują także potrzebującym różnorodną pomoc prawną, towarzyszą tym osobom w sądach. Nie ma to, oczywiście, bezpośredniego przełożenia na los tych ludzi, gdyż około 90 procent spraw w rosyjskich sądach jest z góry przegranych. Sukcesów należy jednak szukać gdzie indziej. Po pierwsze, z pomocą OVD-Info około trzystu osób zdecydowało się walczyć o sprawiedliwość w sądzie. Czym innym jest brak wiary w rosyjski system sędziowski wynikający, po prostu, z braku tej wiary, a czym innym szczegółowa wiedza na temat tego, w jaki sposób on działa i przekazanie tej cennej informacji sąsiadom, kolegom, powiedzenie o tym w sieciach społecznościowych. Po drugie, OVD-Info wysłała wszystkie sprawy do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Po trzecie, tworzy szczegółową dokumentację, przeprowadza wywiady, gromadząc kolejny zbiór danych, dzięki którym sporządzane są zaawansowane raporty. Wszystkie one w przyszłości zostaną udostępnione w otwartym dostępie, aby mogły posłużyć instytutom naukowym i niezależnym badaczom.

OVD-Info jest swego rodzaju centrum koordynacyjnym aktywności ogromnej liczby osób prywatnych i organizacji. Osiągnięcie tego byłoby niemożliwe bez wsparcia osób trzecich. Pomimo wspomnianych sukcesów, projekt zmagają się z wieloma przeciwnościami. Głównym źródłem problemów jest nastawienie państwa rosyjskiego. Do dzisiaj mianowicie nie obowiązuje w Rosji wolność rejestracji projektów w rodzaju OVD-Info. Tym trudniej funkcjonować w takich warunkach organizacji pozarządowej zajmującej się tak delikatnymi kwestiami. OVD-Info zostało uznane oficjalnie za tzw. agenta zagranicznego i oskarżone o „rozpowszechnianie informacji oczerniającej państwo

rosyjskie”. O to samo niegdyś oskarżona została „Kronika Wydarzeń Bieżących”, dysydencka agencja informacyjna działająca w latach 70. ubiegłego wieku. Podobnie jak w trakcie procesu w Wilnie nad Siergiejem Kowalowem KGB zdołało wśród dziesiątków tysięcy wiadomości znaleźć tylko trzy faktyczne błędy, tak było i w przypadku działalności OVD-Info. Posiadanie w Rosji statusu agenta zagranicznego wiąże się z wieloma ograniczeniami, w tym z ciągłym brakiem funduszy i kontrolami ze strony państwa.

Drugim problemem jest istnienie cenzury w Rosji, brak wolności słowa, jak i trudna sytuacja niezależnych mediów. OVD-Info jest zaledwie pośrednikiem, inicjatywa ta nie ma sensu bez obecności środków masowego przekazu, gotowych przekazać zbierane przez nas informacje. Trzeci, najprawdopodobniej najbardziej skomplikowany problem dotyczy samego projektu i ludzi go tworzących. To problem tzw. instytucjonalizacji. Projekt powinien istnieć i rozwijać się niezależnie od tego, czy uczestniczą w nim jego pomysłodawcy i założyciele. OVD-Info nie udało się do końca rozwiązać tego problemu, niemniej jednak stara się on funkcjonować w coraz trudniejszych warunkach i nie został przerwany pomimo ciągłego braku środków finansowych.

Wbrew tym wszystkim trudnościom oceniam pozytywnie szanse naszego projektu. Mój optymizm związany jest z pewną zmianą optyki. Wszystko wydaje się bardzo pesymistyczne, jeśli patrzymy wyłącznie na bieżący okres, kiedy jednak rozszerzymy swoją perspektywę nawet nie na siedemdziesiąt lat władzy sowieckiej, ale chociażby na dwadzieścia pięć lat historii Federacji Rosyjskiej, zauważymy, że rosyjskie społeczeństwo obywatelskie rozwija się szybko i to nie tylko pod względem ilościowym, ale również jakościowym.

Również w istnieniu ustawy o tzw. agentach zagranicznych staramy się dopatrywać pozytywnych elementów, zauważając jej wpływ na wzrost zainteresowania crowdfundingiem ze strony organizacji pozarządowych, który jest pierwszym krokiem na drodze do stabilności i niezależności. Przyszłością OVD-Info są projekty analityczne. W najbliższych planach organizacji jest uruchomienie innowacyjnego projektu socjologicznego, polegającego na publikacji dziesiątków wywiadów z osobami zatrzymanymi w ich pełnym brzmieniu, bez skrótów, wraz z narzędziami kodowania i analizy. Celem takiej formy publikacji jest udostępnienie jak największej liczbie zainteresowanych – osobom prywatnym, niezależnym badaczom i instytucjom – mate-

riałów niezbędnych do ich własnych analiz. Pomimo ciągłych trudności i mglistych perspektyw na przyszłość OVD-Info czeka w gotowości na moment, kiedy sytuacja w Rosji ulegnie zmianie, kiedy wreszcie pojawi się możliwość wpływania na ustawodawstwo i przekształcenia go w taki sposób, aby wolność zebrania została zagwarantowana w rzeczywistości, a nie tylko na papierze.

Grigorij Ochotin – dziennikarz, współzałożyciel projektu ОВД-Инфо. Od roku 2011 zajmuje się monitoringiem zatrzymań uczestników protestów politycznych.

Wiktoria Łomasko **Rysujemy sąd**

„Rysujemy sąd” trudno nazwać organizacją w dosłownym tego słowa znaczeniu. Projekt składa się w głównej mierze z dwóch części: pierwsza to strona internetowa „Rysujemy sąd” (www.risuemsud.ru), na której każdy z użytkowników może dodać swoje rysunki z procesów politycznych odbywających się w przestrzeni postsowieckiej, druga – organizacja wystaw grafiki sądowej. Grafika sądowa to szczególnie rodzaj rysunku reportażowego, który wydaje się najbardziej czytelny dla współczesnego odbiorcy. W XIX wieku zarówno w Europie, jak i w Rosji pojawili się pierwsi profesjonalni rysownicy, specjalizujący się w rysunku reportażowym dokumentującym różnego rodzaju wydarzenia, na przykład: działania wojenne, ekspedycje odkrywcze itd. Jednak do dzisiaj praktykuje się przede wszystkim jeden rodzaj sztuki reportażowej – grafikę sądową, głównie ze względu na zakaz fotografowania i rejestrowania procesów sądowych. Z mojego osobistego doświadczenia wynika, że dzięki zamieszczeniu w sieciach społecznościowych rysunków z sądów w postaci komiksów wzrasta zainteresowanie samym procesem. Ludzie najpierw oglądają rysunki, w których pojawiają się repliki bohaterów odtwarzające pewną historię, a następnie zaczynają interesować się procesem, zaczynają czytać poważniejsze doniesienia w prasie na ten temat.

Kilka słów o poprzednikach i inspiratorach „Rysujemy sąd”. Pierwszym artystą, który w czasach postsowieckich próbował rysować

w trakcie procesów sądowych, był Paweł Szewielow – autor rysunków z pierwszego procesu Chodorkowskiego. W 2005 roku jego seria została przedstawiona na prestiżowej wystawie w Moskwie – „Art Moscow”. Ten przypadek pokazał, że rysunki zdecydowanie lepiej przykuwają uwagę publiczności do samych procesów. Zaczęto więc organizować nowe pokazy, pojawiły się też na ten temat liczne publikacje.

Kiedy ruszył drugi proces Michaiła Chodorkowskiego i Płatona Lebediewa, pracowały nad nim już dziesiątki artystów, m.in. rysownik Aleksander Kotlarow tworzył komiksy dla strony internetowej „Gazeta Codzienna” („Ежедневный журнал”). Dużą popularnością cieszyła się też ogromna wystawa poświęcona temu wydarzeniu. Ukazała się również publikacja w formie albumu z rysunkami artysty Borisa Żutowskiego ze wszystkich rozpraw sądowych w sprawie Chodorkowskiego. Zorganizowano ponadto konkurs rysowniczy pt. „Rysujemy sąd”. Zwolennicy Chodorkowskiego stworzyli stronę internetową, na której artyści mogli dodawać prace z tego właśnie procesu. Nagrodą dla zwycięzców konkursu był wyjazd do Nowego Jorku.

Z tą inicjatywą związane są początki naszego projektu „Rysujemy sąd”. To wtedy właśnie zainteresowałam się grafiką sądową i postanowiłam wziąć udział w konkursie. Kiedy po raz pierwszy przyszłam na rozprawę, z trudem mogłam wejść do sali. Sala, mimo że nie należała do najmniejszych, była całkowicie wypełniona praktycznie przez samych rysowników. W gruncie rzeczy ja i inni artyści niewiele z tego rozumieliśmy. Wiedzieliśmy, że proces został sfabrykowany, że sędziowie w zupełnie inny sposób odnoszą się do prokuratora i do obrońców, wiedzieliśmy, że konwojenci zachowują się bardzo brutalnie, ale nie mieliśmy pojęcia, w czym tkwi sedno całego procesu. Sprawa związana była z gospodarką, dlatego też artyści włączali w swoje prace przede wszystkim takie proste sądowe repliki, jak: „Cicho! Milczeć!” i różne grubiańskie wypowiedzi sędziów. Tak się złożyło, że zostałam jednym z laureatów konkursu „Rysujemy sąd”. Dzięki wyjazdowi do Nowego Jorku, który był główną nagrodą konkursu, miałam możliwość zapoznania się z twórczością artystów amerykańskich działających w gatunku grafiki sądowej. Jak się okazało, jest to zupełnie inny rodzaj rysunku reportażowego. W amerykańskiej praktyce przyjęło się, że rysunki powinny mieć formę zapisu wideo, muszą być nadzwyczaj realistyczne, a artysta nie może ujawniać swojego stanowiska. To zdecydowanie komercyjny rodzaj rysunku, o czym świadczy ogrom-

na konkurencja między rysownikami. Ten typ sztuki i takie podejście nigdy mnie nie interesowały, wolałam grafikę zaangażowaną w walkę o obronę praw innych.

Przy okazji procesu Chodorkowskiego wzięłam udział w rysowaniu rozprawy sądowej organizatorów wystawy „Zakazana sztuka” („Запретное искусство”). W sprawie tej aktywiści prawosławni złożyli wniosek o powództwo przeciwko przejawom sztuki współczesnej, które obraziły ich uczucia religijne. To właśnie na tym procesie byłam po raz pierwszy w pełni zaangażowana i aktywna, miałam świadomość tego, co dzieje się na sali sądowej. Proces ten był niemalże idealnym prezentem dla każdego artysty, gdyż uczestniczyły w nim niezwykle barwne postaci – prawosławni aktywiści religijni, których repliki, takie jak: „Kiedy oni wreszcie zrozumieją, że ich wystawy nie mają sensu”, „Ktoś ostatnim razem gryzł kraty, piana mu szła z ust” czy „Diabły są zdolne do wszystkiego”, chętnie zamieszczano w komiksach. Proces ten cieszył się ogromną popularnością.

To właśnie wtedy w mojej głowie zrodziła się myśl, aby kontynuować projekt „Rysujemy sąd” w postaci osobnego portalu, na którym zamieszczane będą nie tylko rysunki procesu Chodorkowskiego, ale wszystkich procesów politycznych w Rosji. Dlatego też poszukujemy innych artystów, nie tylko z Rosji, ale również z krajów obszaru post-sowieckiego, którzy rysują na procesach politycznych nie po to, aby wygrać jakiś konkurs, ale wyłącznie z własnej inicjatywy. Zebranie tych wszystkich informacji i rysunków w jednym miejscu zahamuje postrzeganie zjawiska grafiki sądowej w Rosji przez pryzmat jednego procesu, pozwoli zbadać, jak zbudowany jest i jak funkcjonuje rosyjski wymiar sprawiedliwości. Bardzo szybko zauważyliśmy, że wiele z tych procesów było w rzeczywistości połączonych z innymi.

Przed procesem „Zakazanej sztuki” odbyła się rozprawa przeciwko organizatorom wystawy „Uwaga! Religia” (niestety, nikt nie rysował jej przebiegu). Z kolei proces grupy Pussy Riot związany jest z procesem „Zakazanej sztuki”, gdyż członkinie Pussy Riot zorganizowały kilka performance’ów w trakcie rozpraw przeciwko organizatorom „Zakazanej sztuki”. Ponadto skazała ich ta sama sędzia, którą prowokowały wypuszczeniem karaluchów i śpiewaniem piosenek. Zaproponowałam tym samym ludziom, którzy byli odpowiedzialni za konkurs „Rysujemy sąd”, kontynuację projektu w szerszej perspektywie. Propozycja zainteresowała jedynie menedżerkę inicjatywy i jednocześnie kurator-

kę wystawy, Złotę Ponirowską. W nowym projekcie Złota Ponirowska zajmuje się stroną internetową i wszystkimi kwestiami technicznymi. Z własnych środków wynajęła programistów, którzy przygotowali i opracowali układ strony i jej design. Nie starczyło już funduszy, aby wydrukować poważną część prac, ale pojawiły się plakaty na mityngach, serie pocztówek z informacjami na temat inicjatywy „Rysujemy sąd”. Osobiście zajęłam się sprawami związanymi z wydrukiem i designem, gdyż posiadam właściwie wykształcenie w tym kierunku, tworzę ekspozycje wystaw, prowadzę korespondencję z innymi artystami, wyszukuję ludzi, którzy zajmują się podobnymi inicjatywami w innych miastach i krajach. Na stronie internetowej „Rysujemy sąd” opublikowałyśmy już rysunki z procesu aktywisty Wołodarskiego, który również został skazany, podobnie jak Pussy Riot, za performance. Niezwykle ważną pracą dla projektu wykonała białoruska artystka Marina Makroszkina, zmuszona do emigracji z Mińska, obecnie żyjąca i tworząca w Berlinie. Makroszkina, pomimo przymusowej emigracji, jest na bieżąco z aktualnymi wydarzeniami, które odbywają się w Mińsku, zarówno za sprawą mediów, jak i swoich przyjaciół. Wydaje również literaturę drugiego obiegu – czasopismo „Procesy Polityczne” („Политические суды”). Z kolei artystka Olga Ławrientjewa z własnej inicjatywy rysowała na procesie aktywistów z partii Inna Rosja i samodzielnie sfinansowała publikację albumu z rysunkami. „Rysujemy sąd” współpracuje także z rysownikiem z Jekaterynburga, który w swoim mieście pracuje nad procesami politycznymi. Również w Moskwie działają aktywiści rysujący procesy, m.in. siostry Tamara i Luba Butienko. Siostry często zatrzymywane są przez organy władzy na różnego rodzaju mityngach, co też starają się dokumentować w swojej sztuce.

To właśnie m.in. dzięki tym artystom projektowi „Rysujemy sąd” udaje się popularyzować gatunek rysunku sądowego i upowszechniać informacje o procesach politycznych. W rezultacie szerokiej współpracy z krajowymi i zagranicznymi artystami na stronie internetowej projektu opublikowano około trzydziestu relacji z procesów. Taka ilość prac pozwalała nam zorganizować sporą wystawę. Problemem okazało się jednakże znalezienie odpowiedniego miejsca organizacji wystawy. W tej kwestii z pomocą przyszedł Marat Gelman, jedyny człowiek w Moskwie zajmujący się prezentacją współczesnej sztuki politycznej. Wszystkie projekty Gelmana charakteryzują się niezwykle przemyśla-

nym PR-em, dlatego też otrzymaliśmy propozycję, aby otwarcie pierwszej wystawy zbiegło się w czasie z rozpoczęciem procesu Aleksieja Nawalnego, jednego z najbardziej rozpoznawalnych opozycjonistów w Rosji. Wystawa odbiła się szerokim echem w mediach, chociaż nie o wszystkich procesach politycznych przedstawionych na wystawie było jednakowo głośno. Przeważająca część nagłówków artykułów brzmiała „Gelman otworzył wystawę na znak poparcia dla Nawalnego”. Ponownie, jak to miało miejsce w sprawie procesu Chodorkowskiego, okazało się, że zainteresowanie środków masowego przekazu skupione jest wyłącznie na osobach medialnych. Dlatego też podjęliśmy decyzję o zorganizowaniu kolejnej wystawy – samodzielnej, nastawionej na przekaz informacji i obronę praw zwykłych ludzi. Przestrzeń dla realizacji swoich planów znalazłyśmy w moskiewskim „Memoriale”, który przekazał nam nie tylko pieniądze na druk prac, ale, co istotniejsze, wsparcie merytoryczne. Pracownicy „Memoriału” sprawdzili wszystkie informacje o procesach i zredagowali je. Swoistym jądrem wystawy stały się prace z procesów więźniów 6 maja. Na otwarciu wystawy wystąpili byli skazani w procesach politycznych, a także rodziny skazanych. Wszystkim rysunkom towarzyszyły opisy, w których zawarte zostały informacje na temat tego, kto w danym procesie uczestniczył, co stało się przyczyną wniesienia oskarżenia, jaki jest rezultat procesu sądowego. Podstawową zasadą, którą kieruje się inicjatywa „Rysujemy sąd”, jest całkowita bezstronność polityczna i ideologiczna, dzięki której na stronie opisywane są wszystkie przypadki, niezależnie od poglądów politycznych reprezentowanych przez oskarżonych i skazańców. Część naszych artystów rysuje podczas procesów anarchistów, inni – na procesach nacjonalistów. Najważniejszym kryterium jest fakt, że osadzeni zostali skazani ze względu na swoje poglądy polityczne, że ich proces został sfabrykowany.

Wystawa składała się z dwóch części, umownie nazwanych „agitacyjną” i „historyczną”. W części „agitacyjnej” znalazły się prace z procesów aktualnie trwających. Jej podstawowym zadaniem było zwrócenie uwagi odwiedzających wystawę. W części „historycznej” znalazły się oryginały prac (nie plakaty i wydruki) z tych procesów, które już zostały zakończone, choć mimo wszystko nie straciły na aktualności, nie utraciły swojej wartości historycznej.

Jednym z ważniejszych celów projektu „Rysujemy sąd” jest stworzenie archiwum grafiki sądowej przestrzeni postsowieckiej. Rysunków

sądowych z czasów sowieckich właściwie nie ma (nie licząc publikacji z gazety „Prawda”). Z kolei z okresu przedrewolucyjnego zachowało się zaledwie kilka przykładów tego typu sztuki użytkowej, w tym rysunki z procesu 1 marca. Związane jest to z faktem, że rysunek reportażowy nie może rozwijać się przy silnej cenzurze. Znacznie łatwiej ocenzurować tekst niż rysunek; w tym drugim zawsze może ujawnić się niewłaściwy stosunek samego artysty do sprawy. Niestety, z powodu niewielkiego budżetu nie udało nam się wydać folderu z tej wystawy. Jedyne, co udało się opublikować, zawierało się w niewielkiej ulotce z informacjami o rysunkach. Sukcesem wystawy stała się jednak dyskusja przeprowadzona przy współudziale artystów tworzących sztukę społeczną i aktywistów działających na granicy sztuki i życia społecznego. Udało nam się również, przy pomocy współczesnych form sztuki, przyciągnąć uwagę opinii publicznej do zjawiska procesu politycznego. Mimo trudnych warunków wystawa odniosła sukces. Niestety, nie byliśmy w stanie zaprezentować wystawy na Festiwalu Książki, głównie ze względu na obowiązującą cenzurę. Mimo że impreza ta skierowana jest do innego odbiorcy, mniej zaangażowanego w sprawę obrony praw człowieka, to bardzo nam na tym zależało. Sporym osiągnięciem było jednak pokazanie fragmentu wystawy w Centrum Sacharowa. W planach projektu „Rysujemy sąd” jest prezentacja wystawy w innych miastach Rosji i Europy. Głównym problemem nie są jednak kwestie organizacyjne i techniczne, gdyż wystawa w całości przygotowana jest w formie archiwum, ale cenzura i kłopoty ze znalezieniem odpowiedniego miejsca, tak jak to miało miejsce w Jekaterynburgu. W Omsku, mimo że udało się powtórzyć organizację wystawy przy uniwersytecie państwowym, napotkała ona opór ze strony władz i praktycznie bez podania przyczyny została zamknięta. Współorganizatorzy wystawy w Omsku prosili, aby nie wspominać o tej sytuacji w mediach. Wreszcie, fragment wystawy „Rysujemy sąd” zaprezentowany został w Helsinkach. Ekspozycje wszystkich tych wystaw były szalenie proste w formie – składały się z plakatów i wydruków, najczęściej zawieszonych na ścianach przy pomocy pinezek i taśmy klejącej. Gdyby prezentacja tych materiałów miała atrakcyjniejszą formę, to zapewne zainteresowanych wystawą mogłoby być więcej.

Ogromnym problemem, uniemożliwiającym pełną realizację tego typu inicjatyw, jest fakt, że w Rosji nie pojawiły się jeszcze – czy należałoby raczej powiedzieć, że przestały już istnieć – media, które

zechciałyby współpracować z artystami rysującymi w sądach. Bez konkretnych zamówień bardzo ciężko rysować na procesach sądowych, ponieważ stanowi to w pełni profesjonalną pracę dziennikarza, który musi zrezygnować z innych komercyjnych zamówień, aby bezpłatnie rysować na czyimś procesie. Aby aktywiści mogli rysować bezpłatnie podczas procesu, potrzebują innego źródła dochodu. Bardzo często się jednak zdarza, że stracili oni wcześniej swoją pracę w wyniku zaangażowania w działania opozycyjne.

Mimo wszystkich przedstawionych przeciwności strona internetowa nie przestaje pracować. Warto zauważyć, że w Rosji wiele podobnych inicjatyw związanych ze sztuką socjalną utrzymuje się w swoistym zawieszaniu, bez perspektyw. Wspólnie z historykiem sztuki Nadiędą Pługian zorganizowałyśmy serię wystaw i stworzyłyśmy program edukacyjny oraz projekt „Ołówek feministyczny” – pierwszą wystawę w Rosji ze słowem „feminizm” w nazwie, związaną z obroną praw człowieka. Jednak wiara w to, że wszystkie inicjatywy i projekty artystów społecznych mogą powstawać i rozwijać się bez jakichkolwiek zasobów finansowych, jest naiwnością.

Wiktorija Łomasko – rysowniczka rosyjska, kuratorka wystaw, założycielka portalu internetowego i ruchu społecznego „Risuem sud”, zajmującego się artystycznym dokumentowaniem procesów politycznych w Rosji współczesnej.

Konstantin Baranow

Centrum Reagowania Operacyjnego do Obrony Obrońców Praw Człowieka

Idea Centrum Reagowania Operacyjnego do Obrony Obrońców Praw Człowieka (<http://www.sos-hrd.org>) powstała w 2009 roku, kiedy w Rosji doszło do kilku znaczących wydarzeń, ujawniających skomplikowany status prawny obrońców praw człowieka. Po pierwsze, doszło do kilku tragicznych przypadków zabójstw, z których dwa najgłośniejsze dotyczyły moskiewskiego adwokata Stanisława Markiełowa w styczniu 2009 roku oraz w tym samym roku w Groznm – Natalii Estemirowej. Te dwa tragiczne zdarzenia rozpoczęły dyskusję nad na-

stępującym problemem: w jaki sposób można chronić ludzi zajmujących się tego typu działalnością w warunkach ciągłego zagrożenia. Już w 2009 roku pojawiały się różne inicjatywy mające na celu wsparcie tych obrońców praw człowieka, którzy stykali się w trakcie swojej pracy zarówno z trudnościami, jak i różnego rodzaju zagrożeniami.

W Rosji działają organizacje, które oferują pomoc finansową, prowadzą kursy samoobrony, udzielają pomocy prawnej lub na przykład pomagają wyjechać z kraju osobom podejrzewającym, że ich życie może znajdować się w niebezpieczeństwie. Jak pokazał rok 2009, zabiegi te były jednak bardzo słabo skoordynowane. W tym samym roku miały miejsca dwa znamienne procesy przeciwko obrońcom praw człowieka, które, w naszej opinii, zostały sfabrykowane. Jeden z nich doskonale pokazał, jak odpowiednia koordynacja pomaga osiągnąć sukces, drugi – jak jej brak to uniemożliwia.

Pierwsza sprawa, w której udało się skoordynować przeróżne wysiłki i inicjatywy i wygrać, dotyczyła Anastazji Denisowej z Krasnodaru. Przy okazji udało się nie tylko wybronić ją samą, ale również uzyskać wprowadzenie takich zmian, które pomogły innym aktywistom i organizacjom. Anastazja Denisowa została oskarżona o wykorzystywanie w swojej działalności nielegalnego oprogramowania komputerowego. Dzięki temu, że jej sprawę udało się wygrać, rosyjskie organy ochrony prawnej praktycznie przestały wykorzystywać taki typ oskarżenia przeciwko aktywistom społecznym. Drugim niezwykle ważnym rezultatem osiągniętym w sprawie Anastazji Denisowej było to, że korporacja Microsoft wypuściła specjalnie na potrzeby organizacji pozarządowych i środków masowego przekazu bezpłatną licencję na swoje aplikacje i programy komputerowe. Ten krok Microsoftu doprowadził do sytuacji, w której tego typu prześladowanie jest niemożliwe, gdyż dowolne oprogramowanie wykorzystywane przez aktywistów uznawane jest obecnie za legalne. W tej sprawie aktywne uczestniczyło wiele organizacji, które później rozpoczęły debatę dotyczącą tego, jak najlepiej skoordynować wysiłki, aby bronić ludzi i wprowadzać pozytywne zmiany w obszarze obrony praw człowieka.

Wtedy właśnie narodziła się idea centrum. Pomysł ten udało nam się zrealizować w przeciągu roku. Uruchomienie projektu oficjalnie ogłosiliśmy w 2010 roku. Idea centrum jest jednocześnie prosta i skomplikowana, ponieważ centrum spełnia kilka ważnych funkcji. To swego rodzaju hybryda „gorącej linii” i dyspozytorni. Głównym zadaniem

centrum jest zbieranie informacji na temat wszystkich przypadków prześladowań obrońców praw człowieka i organizacji zajmujących się obroną praw człowieka. Ważne, aby wszyscy oni mogli otrzymać wymaganą pomoc. Centrum nie zajmuje się tym samodzielnie, dysponuje bowiem zbyt małym zespołem i niewielkimi środkami, ale stara się zrozumieć, jakiego rodzaju pomocy wymaga dana sprawa i znaleźć tych, którzy mogą tę pomoc okazać. To jest właśnie funkcja dyspozytorska – centrum łączy tych, którym pomoc jest niezbędna, z tymi, którzy są w stanie jej udzielić.

Inicjatywa ma charakter stowarzyszenia. W 2010 roku w jej skład weszło sześć rosyjskich organizacji: Młodzieżowy Ruch Obrońców Praw Człowieka (Молодежное Правозащитное Движение), Moskiewska Grupa Helsińska (Московская Хельсинкская группа), Stowarzyszenie „Memoriał” (Правозащитный центр „Мемориал”), stowarzyszenie „Agora” – profesjonalne stowarzyszenie adwokatów, Niezależna Eksperscka Rada Prawnicza (Независимый экспертный правосовет) – organizacja ekspercka zajmująca się ekspertyzą prawną, oraz grupa Sieć Obrony Praw Człowieka (Правозащитная сеть), która zajmuje się realizacją projektów umożliwiających wykorzystanie Internetu w działalności w obszarze obrony praw człowieka. Obecnie centrum nie posiada stałej listy partnerów, z którymi współpracuje. Część organizacji i instytucji wspierających początkowo centrum przestała uczestniczyć w jego życiu i działalności, jednak w ich miejsce pojawiło się kilka nowych. Jest to elastyczna inicjatywa partnerska. Dla jej pomysłodawców istotne jest, aby nie był to projekt wyłącznie jednej organizacji.

Czym zajmuje się centrum, jak wybiera osoby, które należy chronić, jak to robi? Nie istnieje uniwersalne, ogólnie przyjęte określenie, kogo można uznać za „obrońcę praw człowieka”. Centrum na własny użytek zdefiniowało to pojęcie i uznało, że są to osoby, które występują w obronie praw innych ludzi i przyjętych przez społeczność międzynarodową praw człowieka. Najczęściej są to ludzie działający w organizacjach zajmujących się obroną praw człowieka lub wolontariusze. Czasami są to dziennikarze, którzy stale poruszają w swoich tekstach problem łamania praw człowieka, adwokaci, którzy stykają się z tym problemem w swojej pracy. Dlaczego, w naszej opinii, to właśnie obrońcy praw człowieka wymagają dodatkowej ochrony i wsparcia? Po pierwsze, aktywność w obszarze obrony praw człowieka naraża

człowieka na niebezpieczeństwo. Można się o tym łatwo przekonać, śledząc wiadomości, zapoznając się z różnego rodzaju sprawozdaniaми i wynikami monitoringów. Ludzie, którzy zajmują się tym regularnie, narażeni są na dodatkowe ryzyko wyłącznie ze względu na swoją aktywność, a nie dlatego, że jako typowi obywatele mogą się spotkać z takimi samymi trudnościami jak inni ludzie.

Po drugie, na poziomie międzynarodowym uznano, że ludzie, którzy zajmują się obroną praw człowieka, wymagają dodatkowej ochrony, którą powinno zagwarantować im państwo. Wynika to z oczywistej obserwacji – jeśli obrońcy praw człowieka czują się zagrożeni i podlegają ciągłemu wysokiemu ryzyku, to prawa obywateli nigdy nie będą należycie chronione. I w tym obszarze działa centrum – reaguje i pomaga w sytuacjach, kiedy obrońcy praw człowieka i organizacje zajmujące się obroną praw człowieka spotykają się z prześladowaniami, które wynikają właśnie z ich działalności. Pierwszą kategorią prześladowań są wszelkie naruszenia nietykalności osobistej, najczęściej różnego rodzaju napaści i ataki lub groźby użycia przemocy fizycznej. Druga kategoria to pozbawienie wolności, kiedy to obrońcy praw człowieka narażeni są na aresztowanie lub poddawani śledztwu. Do trzeciej kategorii należą przypadki, kiedy zagrożone jest funkcjonowanie i istnienie organizacji zajmujących się obroną praw człowieka. Są to sytuacje, w których organy państwowe przeprowadzają u nich rewizje i przeszukania lub blokują działalność organizacji poprzez ciągłe kontrole. W takich przypadkach można zwrócić się o pomoc do centrum.

Przy pomocy „gorącej linii” staraliśmy się ułatwić kontakt z naszą organizacją. Tworząc ten kanał komunikacji, mieliśmy nadzieję, że ludzie sami będą się do nas zwracać w sytuacji, kiedy coś niedobrego zdarzy się w ich życiu. Jednak w ciągu pięciu lat działalności centrum okazało się, że niewielki odsetek zebranych przez nas informacji pochodzi z tego źródła. O większości przypadków dowiadujemy się z innych źródeł. Dlatego też pracownicy centrum przez cały czas monitorują przeróżne zasoby informacyjne, sieci społecznościowe, wiadomości i listy, które pojawiają się w społeczności obrońców praw człowieka. Tłumaczymy to sobie między innymi tym, że „szewc bez butów chodzi”, że ci, którzy zajmują się ochroną innych, sami nie są skłonni zwracać się o pomoc w sprawie własnego bezpieczeństwa. Kiedy już dotrą do nas informacje o tego typu przypadkach, czy to za sprawą „gorącej linii”, czy też z innych źródeł, kontaktujemy się z oso-

bą prześladowaną lub poszkodowaną i staramy się ustalić, jakiej formy pomocy możemy jej udzielić. I w zależności od rodzaju potrzeb pracownicy centrum zaczynają reagować w odpowiedni sposób – realizują różne działania. To mogą być działania prawne, np. kiedy sami konsultujemy i pomagamy zebrać i sporządzić odpowiednie dokumenty lub gdy pomagamy znaleźć profesjonalnego adwokata, który to wykona. Są to też tzw. działania obywatelsko-polityczne, kiedy pracownicy centrum, dzięki wsparciu kolegów wchodzących w skład Rady ds. Praw Człowieka przy Prezydencie, zwracają się o pomoc do krajowych organów władzy, rozmaitych struktur międzynarodowych, które w jakiś sposób działają w obszarze obrony praw obrońców praw człowieka.

Centrum organizuje także poważniejsze, masowe akcje społeczne, podczas których prosi ludzi, aby podpisali petycje w obronie konkretnych osób i organizacji. Niekiedy centrum pomaga w rozpowszechnieniu informacji, które – w opinii samych poszkodowanych – nie powinny pozostać poufnymi, których jawność może pomóc samej sprawie. Czasami pomagamy znajdować środki finansowe potrzebne do tymczasowego wyjazdu ofiary prześladowań do innego miasta lub poza granice kraju. Obecnie na realizację tego celu centrum posiada własne środki, korzysta również z pomocy różnego rodzaju fundacji międzynarodowych zajmujących się wsparciem obrońców praw człowieka. Do zadań centrum należy także obserwacja procesów sądowych w sprawach przeciwko obrońcom i organizacjom broniącym praw człowieka. W działalności tej pomagają centrum aktywiści inicjatywy wolontaryjnej OGON (Połączona Grupa Obserwatorów Społecznych). Inicjatywa ta ma na celu aktywizację obywateli w kwestii kontrolowania przez nich organów władzy. Swoje założenia realizuje w trzech obszarach: obserwacji publicznych zebrań i imprez, kontroli działalności organów ochrony prawnej, przede wszystkim policji, i obserwacji procesów sądowych. Kolejną formą pomocy, którą okazuje centrum, jest tzw. misja solidarności z regionami, polegająca na okazywaniu wsparcia lokalnym organizacjom i aktywistom w sytuacji, gdy dochodzi do ich prześladowania, a struktury lokalne nie są w stanie wywrzeć odpowiedniego nacisku na organy ochrony prawnej lub władze. Generalnie w regionach z reguły jest mniej przyjaznych aktywistom struktur czy środków masowego przekazu, do których obrońcy praw człowieka mogliby się zwrócić. Głównym celem misji solidarności jest przyciągnięcie do regionów aktywistów i znaczące figury

z innych miast, organizowanie spotkań z władzami, organizowanie konferencji prasowych oraz ogólnie rzecz biorąc, zwrócenie uwagi jak największej liczby osób na to, co tam się dzieje. Ostatnie zadanie centrum to śledzenie i analiza przebiegu i wyników procesów przeciwko obrońcom praw człowieka. Pracownicy centrum sporządzają różnego rodzaju analizy i raporty, które później przekazywane są głównie przedstawicielom organów władzy w Rosji i organizacjom międzynarodowym. Staramy się wypracowywać rekomendacje, które mogłyby zmienić obecną trudną sytuację obrońców praw człowieka.

Istnieje kilka projektów, w których centrum uczestniczy jako jeden z głównych partnerów, a których działalność nie ogranicza się wyłącznie do obrony praw człowieka. Tego rodzaju projekt, którego współinicjatorem jest OVD-Info, stanowi „Zamknięte społeczeństwo”. Jego idea pojawiła się w 2013 roku, kiedy to władze rosyjskie zaczęły aktywnie wcielać w życie ustawę o agentach zagranicznych. Przez cały kraj przetoczyła się fala kontroli organizacji pozarządowych, które prowadziła prokuratura wspólnie z Ministerstwem Sprawiedliwości i innymi organami kontrolnymi. W przeciągu kilku miesięcy skontrolowano ponad tysiąc organizacji działających w całym kraju. „Zamknięte społeczeństwo” było inicjatywą o charakterze informacyjno-analitycznym, która miała na celu zebranie w jednym miejscu jak największej liczby informacji o tym, w jaki sposób wyglądały te kontrole. Na potrzeby tego projektu stworzono mapę interaktywną, na którą naniesiono miejsca przeprowadzonych kontroli. Przy jej pomocy można sprawdzić, w jakim regionie i w jakim mieście ile organizacji zostało skontrolowanych, a właściwie – ile kontroli udało się zarejestrować. Dane te zamieszczone zostały również na stronie internetowej w formie baz i listy miejsc kontroli, co umożliwia swobodne wyszukiwanie potrzebnych informacji. Udało się zebrać sygnały o ponad trzystu przypadkach weryfikacji działalności organizacji pozarządowych. Centrum zbiera te dane, aby dziennikarze i badacze tego problemu mogli przeanalizować to, co zaszło między państwem a organizacjami pozarządowymi, aby mogli wykorzystać te informacje w swojej pracy, ale również na użytek własny, gdyż na ich podstawie przygotowuje analizy, przekazywane następnie międzynarodowym instytucjom i organizacjom. Nie przestajemy gromadzić tych informacji, mimo iż fala zmasowanych kontroli już się zakończyła. Rezultaty tej pracy nie zostały jeszcze opublikowane na stronie internetowej centrum.

Kolejną interesującą inicjatywą centrum, której pomysł pojawił się w czasie Igrzysk Olimpijskich w Soczi, jest „Sochi Watch”. Idea projektu sprowadzała się do obserwacji i rejestracji tego, co dzieje się ze społeczeństwem obywatelskim w Soczi i regionie odpowiednio w okresie dwóch, trzech miesięcy przed rozpoczęciem igrzysk, w trakcie trwania imprezy sportowej oraz po jej zakończeniu. Centrum i lokalni aktywiści z Soczi i kraju krasnodarskiego niezależnie od siebie zbierali informacje na ten temat i przeprowadzali analizy, które następnie były rozsyłane do międzynarodowych organizacji i przekazywane do publikacji mediom. Lokalni aktywiści stworzyli prostą stronę internetową, pracownicy centrum pomogli natomiast w pracy nad bazami danych oraz redakcją zebranych informacji. Podstawowym celem naszych wspólnych działań było pokazanie innego oblicza olimpiady, zupełnie różnego od prezentowanego w oficjalnych mediach. Dzięki temu projektowi bardzo szybko uświadomiliśmy sobie, że właśnie w tym miejscu dochodzi do rekordowej liczby zatrzymań i innego rodzaju prześladowań w stosunku do dziennikarzy, ekoaktywistów, adwokatów i innych działaczy społecznych. Wyniki naszych obserwacji stały się pretekstem do dyskusji nad tym, w jakich krajach i miejscach nie powinno się organizować tego typu wielkich, międzynarodowych imprez sportowych i kulturalnych, jakie negatywne skutki pociąga za sobą fakt, że dopuścimy, aby były one organizowane w państwach represyjnych.

Centrum w trakcie swojej działalności zmagają się z wieloma problemami. Po pierwsze – brak wspólnego stanowiska wewnątrz samej społeczności obrońców praw człowieka. Przykładowo: prześladowania inicjatyw w obszarze obrony praw człowieka, które mają obecnie miejsce w związku z ustawą o agentach zagranicznych, opierają się na idei, że obrona praw człowieka to tak naprawdę działalność polityczna. I, niestety, wśród samych obrońców praw człowieka także są ludzie, którzy podzielają tę opinię i zajmują się działalnością polityczną. Zmusza to nas i inne organizacje, które starają się zwalczyć tę tendencję, do mówienia o tym, że przedsięwzięcia w obszarze obrony praw człowieka nigdy nie powinny łączyć się z aktywnością polityczną. Brak wspólnego punktu widzenia doprowadza do tego, że trudno jest bronić konkretnych organizacji i, generalnie, starać się o zniesienie ustawy o agentach zagranicznych.

Po drugie – znaczna zależność mechanizmów ochrony od środków i zasobów zewnętrznych. Wszelka materialna pomoc możliwa jest głównie dzięki finansowaniu zagranicznemu, które, niestety, w ostatnim czasie jest okupione znacznym ryzykiem. Oczywiście, w poszczególnych przypadkach udało się zebrać potrzebne środki, np. na zapłacenie grzywny, wyłącznie dzięki zbiórce pieniędzy wśród Rosjan, jednak nie wypracowano do dzisiaj żadnego systemu, który umożliwiłby stałą zbiórkę funduszy na tego typu cele. Jednym z celów centrum jest stworzenie odpowiedniego systemu, który mógłby to zagwarantować.

Po trzecie – nieefektywność metod i form wsparcia solidarności (petycje, zwroty do organów władzy, pikiety i demonstracje), charakterystyczna dla naszej społeczności. Jest to szczególnie widoczne w warunkach rosyjskich, gdzie nie przynoszą one właściwie żadnych rezultatów. I nawet kiedy mówimy o obserwacjach procesów sądowych, obecności obserwatorów w sądach, to z naszego doświadczenia wynika, że może to w niewielkim stopniu dyscyplinować sąd, ale w żadnym wypadku nie wpływa na jego werdykt. Dlatego też centrum stara się wypracowywać nowe środki i sposoby wsparcia, zbierać i konfrontować pomysły różnych instytucji i organizacji w celu pomocy obrońcom praw człowieka.

Konstantin Baranow – aktywista społeczny, obrońca praw człowieka, współzałożyciel Centrum Reagowania Operacyjnego do Obrony Obrońców Praw Człowieka.

Jelena Wisens **Ostatni adres**

W marcu 2015 roku Centrum Lewady po raz kolejny przeprowadziło wśród Rosjan badanie ankietowe na temat roli Stalina w historii Rosji. Dzięki wynikom ankiety możliwe stało się odtworzenie niepokojącej, choć w pełni wytłumaczalnej, tendencji panującej w społeczeństwie rosyjskim. Tendencja ta pokazuje, że w ostatnich latach odsetek Rosjan pozytywnie oceniających rolę Stalina w historii kraju i aprobujących jego postępowanie rośnie. O ile w 2010 roku blisko połowa ankieto-

wanych zgadzała się ze stwierdzeniem, że Stalin nie był zbrodniarzem państwowym, o tyle w 2015 roku liczba ta wzrosła do 57 procent. W podobny sposób ankietowani odnieśli się do ofiar terroru stalinowskiego. W 2010 roku 34 procent ankietowanych uważało, że ofiary poniesione przez naród rosyjski lub, ogólnie rzecz biorąc, państwo rosyjskie w epoce stalinowskiej są usprawiedliwione, tymczasem w tym roku odsetek ten wzrósł do 45 procent. Liczby te pokazują przerażającą tendencję. W takich warunkach wyrosła inicjatywa obywatelska „Ostatni adres”, powołana w celu upamiętnienia milionów obywateli – ofiar represji politycznych w okresie władzy sowieckiej.

Celem naszego projektu jest ustanowienie tysięcy znaków pamięci, które w formie tabliczek będą zawieszane na fasadach domów stanowiących ostatni adres za życia represjonowanych. Prototypem projektu „Ostatni adres” była zapoczątkowana w Niemczech ponad dwadzieścia lat temu, rozpowszechniona obecnie w całej Europie Zachodniej, inicjatywa przywracania pamięci o ofiarach przeszłości. W ciągu dwudziestu lat trwania projektu zainstalowano 50 tysięcy znaków pamięci na ulicach dziesiątków miast europejskich. Podobne tabliczki zawisły również w Polsce, m.in. w Szczecinie. Celem niemieckiego projektu jest upamiętnienie przede wszystkim ofiar Holokaustu i nazizmu. Na motto tej inicjatywy wybrano mądrość biblijną mówiącą o tym, że „człowiek żyje tak długo, aż nie zginie po nim pamięć”. Idea niemieckiego projektu jest wyjątkowo nieskomplikowana: z bruku wyciągnięta zostaje jedna kostka i na jej miejsce wstawiona druga, w rozmiarze 10 cm x 10 cm x 10 cm, pokryta tabliczką wykonaną z mosiądzu z wygrawerowanym bardzo prostym tekstem: imieniem i nazwiskiem ofiary, datą urodzenia, aresztu i deportacji, datą i miejscem śmierci – jeśli są one znane. Najczęściej w rubryce miejsca śmierci ofiary widnieje nazwa obozu koncentracyjnego. Tabliczki te instalowane są obok domu, w którym żył lub pracował zamordowany. Jest to zwykle ulica lub chodnik, po których chodzą ludzie. Największe wrażenie robi prostota i lakoniczność tej tabliczki. Właśnie to silne i niezapomniane wrażenie zainspirowało nas do stworzenia rosyjskiej wersji tego projektu.

Głównym pomysłodawcą inicjatywy „Ostatni adres” jest znany rosyjski dziennikarz i działacz społeczny Siergiej Parchomienko, który wielokrotnie dosłownie potykał się o te brukowe kostki, spacerując po ulicach europejskich miast. W pewnym momencie pomyślał o przeniesieniu tej idei na grunt rosyjski. Jesienią 2014 roku zwrócił

się z tym pomysłem do Stowarzyszenia Memoriał, które zdecydowało się je wesprzeć. Okazało się nawet, że stowarzyszenie czekało właśnie na taką osobę, która byłaby gotowa podjąć się realizacji tej idei. W listopadzie i grudniu zorganizowano kilka spotkań czołowych rosyjskich dziennikarzy, historyków, designerów, architektów i działaczy społecznych, w wyniku których wypracowana została ogólna koncepcja projektu, określone etapy rozwoju projektu, a także wstępny czas realizacji. Wtedy też zorganizowano konkurs na wzór i metodę wykonania znaku pamięci, w którym wzięli udział rosyjscy artyści, architekci i designerzy. Do konkursu przystąpiło około pięćdziesięciu osób. Poziom prac był niezwykle wysoki, co dodatkowo utrudniało podjęcie decyzji. Przykładowo, jeden z projektów znaku oparty został na wzorze klasycznego sowieckiego znaczka pocztowego, w który wmontowana została tabliczka z danymi ofiary. Można ją było zawiesić obok bramy lub wejścia do budynku. Inny projekt – artysty Andrieja Krasulina – przedstawiał pustą sylwetkę człowieka. Bardzo silne wrażenie wywarły na nas projekty tabliczki w postaci gwoździa, do którego przytwierdzona została informacja o ofercie, oraz w kształcie naboju. Co ciekawe, w skład jury weszli sami uczestnicy konkursu, tzn. architekci, artyści, designerzy. Długo naradzali się nad werdyktem i ostatecznie wszyscy zrezygnowali ze zwycięstwa swoich koncepcji na rzecz jednej wizji – projektu znanego rzeźbiarza i designera Aleksandra Borowskiego.

Projekt Borowskiego jest niezwykle prosty pod względem formy – to metalowy prostokąt, na którym wygrawerowano lakoniczną treść – imię, imię ojcowskie, nazwisko, zawód, miejsce urodzenia, data aresztowania, data rozstrzelania, data rehabilitacji – podobnie jak to miało miejsce w niemieckim projekcie. Obok znajduje się pusty kwadrat, symbolizujący nieobecność człowieka, pustkę. Odnosi się wrażenie, że w tym pustym kwadracie powinna znaleźć się fotografia człowieka. Zdecydowaliśmy się instalować nasze tabliczki na fasadach domów z czysto utylitarnych powodów – po pierwsze, w Rosji praktycznie nie zachowały się brukowane ulice, po drugie, panuje tu zupełnie inny klimat niż w Niemczech i przez pół roku na ulicach leży śnieg. Wiosną 2014 roku zarejestrowaliśmy fundację non profit o nazwie „Ostatni adres”. Na liście jej założycieli widnieje Stowarzyszenie Memoriał i kilka osób fizycznych. Wśród naszych partnerów znalazło się kilku przedstawicieli mediów i Fundacja Jelcyna. Nad projektem

pracuje obecnie zaledwie siedem osób, w tym jedna ze Stowarzyszenia Memoriał ze względu na to, że korzystamy z baz danych tej instytucji. Posiadamy już kilka grup inicjatywnych w różnych regionach Rosji. Projekt „Ostatni adres” zapożyczył z niemieckiego prototypu część zasad, dodając do nich kilka swoich. Zgodnie z jedną z wprowadzonych przez nas zasad każdemu represjonowanemu, każdemu konkretnemu człowiekowi poświęcamy oddzielny znak pamięci, tzn. nie instalujemy żadnych tabliczek zbiorowych, na których wylizalibyśmy wszystkie nazwiska ofiar związane z danym miejscem zamieszkania.

Pierwsze cztery tabliczki zainstalowaliśmy w grudniu 2014 roku w Moskwie na tamtejszym budynku mieszkalnym. Dom ten był miejscem zamieszkania komisarza ludowego spraw zagranicznych i komisarza ludowego handlu zagranicznego, co stanowi pewien ewenement. Według danych Memoriału sześćdziesięciu pięciu mieszkańców tego budynku było represjonowanych i w konsekwencji tego rozstrzelanych. I jeśli z czasem tym sześćdziesięciu pięciu osobom mieszkańcy tego domu zechcą ustanowić tabliczki upamiętniające, to na fasadzie budynku zawisnie tyle samo tabliczek. Obecnie zainstalowaliśmy na ścianie tej kamienicy siedem tabliczek, a w planach mamy jeszcze dwa znaki pamięci. Prośbę o stworzenie kolejnych znaków zgłosili sami mieszkańcy tego domu, którzy zobaczyli nasze pierwsze tabliczki, zaczęli interesować się projektem i zrozumieli, że jest to wartościowa inicjatywa. Wśród osób upamiętnionych na pierwszych czterech tabliczkach tylko jedna była kierownikiem, człowiekiem na wyższym stanowisku, pozostałe trzy to prości ludzie, przypadkowe ofiary terroru. Upamiętnianie wyłącznie zwykłych obywateli nie jest oczywiście zasadniczym celem naszego projektu, ale staramy się, aby wśród nazwisk widniejących na tabliczkach znaleźli się nie tylko znani ludzie – kierownicy, pisarze, działacze sztuki – ale również zwykli Rosjanie. O zainstalowanie jednej z tabliczek poprosiła starsza mieszkanka tego domu, która znalazła na liście osób represjonowanych nazwiska rodziców swoich kolegów z klasy. Wiedziała, że wszyscy ich krewni już nie żyją i nikt oprócz niej nie będzie w stanie tego zrobić.

W myśl kolejnej zasady projektu „Ostatni adres” za każdą tabliczką stoi człowiek, konkretny wnioskodawca, który zlecił ustanowienie znaku pamięci dla wybranego przez siebie człowieka – w miejscu, w którym on żył. Dzięki temu inicjatywa ta stała się samorozwijającym się

projektem, który zależny jest wyłącznie od tego, czy ludzie zechcą go wspierać i brać w nim udział. Oznacza to, że fundacja „Ostatni adres” nigdy nie występuje w roli inicjatora instalacji tabliczki upamiętniającej jakąś osobę, pracuje wyłącznie na prośbę innych. Projekt ten będzie się rozwijał dopóty, dopóki żyć będą ludzie pragnący upamiętnić innych poprzez tego typu znak. Tak naprawdę wartości projektu nie należy oceniać przez pryzmat liczby zawieszonych tabliczek na fasadach domów osób represjonowanych, ale przez pryzmat zainteresowania, jakie wywołuje u zwykłych obywateli. Dzięki temu zawiązuje się specyficzna więź między przeszłością i teraźniejszością, więź między umarłym i pamiętającym o nim żyjącym człowiekiem. Jest to swego rodzaju pielęgnowanie pamięci historycznej. Nasz projekt skłania ludzi do zainteresowania się historią swojego domu, swoich sąsiadów, swojej rodziny, a w konsekwencji – także swojego narodu, swojego miasta, swojego kraju, swojej własnej historii.

Przykładem wpływu projektu na rozbudzanie zainteresowania prostych obywateli jest historia jednej z naszych pierwszych tabliczek. Pomysł jej instalacji zgłosiło dwoje młodych ludzi, którzy przeprowadzili się z Wołogdy do Moskwy. Gdy dowiedzieli się o projekcie, zaczęli interesować się jednym z budynków mieszkalnych w centrum Moskwy. Starali się ustalić, czy w tym domu żyli kiedyś represjonowani. Znaleźli w sumie czternaście nazwisk. Obeszli wówczas wszystkich sąsiadów i opowiedzieli o projekcie. Było to konieczne, ponieważ aby można było zawiesić na fasadzie budynku tabliczki z nazwiskami ofiar represji, wymagana jest zgoda nie władz miejskich, ale mieszkańców danego budynku. Wśród kolejno odwiedzanych sąsiadów odnaleźli syna jednej z osób represjonowanych, który dzięki tym młodym ludziom dowiedział się o projekcie i także zamówił jedną tabliczkę dla swojego ojca. Takich interesujących przykładów jest zdecydowanie więcej, gdyż za każdym znakiem stoi konkretna historia.

Oczywiście jedna z zasad, którą kieruje się nasz projekt, mówi, że zgłoszenie ustanowienia tabliczki upamiętniającej nie musi być wniesione przez krewnych ofiary, tzn. może to zrobić każdy człowiek. Kiedy prośba nie pochodzi bezpośrednio od krewnych, fundacja stara się odnaleźć rodzinę zgłoszonej osoby, choć nie zawsze się to udaje. Nie stanowi to jednak przeszkody dla stworzenia takiego znaku. Jednocześnie można zgłosić jedną osobę bądź kilka. Wszelkie potrzebne informacje na temat represjonowanych można znaleźć w bazach Sto-

warzyszenia Memoriał, z których korzysta fundacja. Bazy adresowe stowarzyszenia obejmują dwa miasta – Moskwę i Petersburg.

Bardzo często zdarza się, że krewni ofiar represji sami zgłaszają potrzebę ustanowienia takiego znaku. Czasami przychodzą do Stowarzyszenia Memoriał i przynoszą ze sobą fotografie rodzinne, dokumenty z rodzinnego archiwum. I w taki sposób nasz projekt wypełnia jeszcze jedną funkcję – powiększa już i bez tego niezwykle unikalne i bogate archiwum Memoriału o nowe informacje i dane. Przy pomocy fundacji „Ostatni adres” odnawiane są również więzi rodzinne, przywracane pamięci historie rodzinne. Latem w Petersburgu zawiesiliśmy dwie tabliczki upamiętniające braci Daumanów: Abrama Daumana – mikrobiologa, i Ilję Daumana – wykładowcę stenografii. Bracia zostali oskarżeni o działalność kontrrewolucyjną i szpiegostwo, aresztowani i rozstrzelani w 1937 roku. Na ceremonię ustanowienia znaku upamiętniającego przyjechała cała rodzina, żyjąca obecnie przede wszystkim w kraju krasnojarskim. Przyjechali również krewni z Anglii, Holandii, a nawet z Brazylii. Jak sami przyznali, w tak pełnym składzie ostatni raz rodzina zebrała się w 1938 roku.

Fundacja „Ostatni adres” zajmuje się ustanawianiem znaków pamięci na fasadach domów, które stały się ostatnim adresem osób represjonowanych za ich życia. W samej tylko w Moskwie jest ponad czterdzieści tysięcy takich adresów, skalę zjawiska w całej Rosji można więc jedynie starać się sobie wyobrazić. Głównym źródłem informacji wykorzystywanych przez fundację w jej pracy jest unikalna baza Stowarzyszenia Memoriał, w której znajduje się obecnie ponad dwa i pół miliona wpisów i której zasoby stale się rozszerzają, także dzięki inicjatywie „Ostatni adres”. To właśnie ta baza Memoriału umożliwiła realizację akcji „Przywracanie imion”, która odbywa się rokrocznie w końcu października. Jeśli nazwiska osoby represjonowanej nie ma w bazach Memoriału, nie oznacza to, że nie można ustanowić dla tej osoby znaku pamięci. Przypadki, kiedy krewni przynoszą do Memoriału dokumenty, a w bazach danych stowarzyszenia nie ma informacji o tym człowieku, nie są odosobnione. Także osobom w takich sytuacjach fundacja nie odmawia.

Pod względem technicznym procedura zgłoszenia do fundacji „Ostatni adres” jest bardzo prosta. Pracujemy wyłącznie na prośbę zainteresowanych osób. Przyjmujemy zgłoszenie wysłane za pomocą naszej strony internetowej lub poczty (najlepiej gdyby znalazło się w nim jak najwięcej informacji o osobie represjonowanej), rejestru-

jemy je i zaczynamy nad nim pracować. Pracownicy Stowarzyszenia Memoriał sprawdzają podane przez zleceniodawców informacje, w pierwszej kolejności dane, które znajdują się na tabliczce, tzn. imię, imię odojcowskie, nazwisko i daty. To dosyć skomplikowane zadanie, gdyż, po pierwsze, w samej bazie Memoriału znajduje się, niestety, bardzo dużo błędów, po drugie, wiele nieścisłości i zafałszowań zawiera sama dokumentacja śledcza, szczególnie jeśli mowa o datach aresztowania – w dwóch dokumentach mogą być podane dwie zupełnie różne daty. Wymaga to skrupulatnej pracy z archiwaliai. Z kolei fundacja sprawdza adres, przy którym ma zostać ustanowiony znak pamięci. To także dosyć skomplikowana praca, w której często zderzamy się z różnego rodzaju problemami, ponieważ w ciągu tych siedemdziesięciu lat władzy sowieckiej nie tylko bardzo wiele ulic zmieniło swoje nazwy i numeracje domów, ale również wiele budynków zostało rozebranych. Wtedy niezbędna jest praca ze starymi mapami, aby móc w ogóle określić, czy dom z 1937 roku jest tym samym budynkiem, czy w ogóle zachował się do naszych czasów. Gdy fundacja ustaliła już dokładny adres miejsca, w którym chce ustanowić znak, wówczas zaczyna szukać właścicieli budynku, aby otrzymać od nich zgodę na powieszenie tabliczki. Instalowana przez nas tabliczka ma charakter znaku informacyjnego, a nie tablicy upamiętniającej, dlatego też do jej zawieszenia nie jest wymagana zgoda ani żadnej komisji urbanistycznej, ani Ministerstwa Kultury, a jedynie zgoda właścicieli budynku. Kiedy już otrzymamy zgodę właściciela, zawieszamy tabliczkę. W ciągu tych dwóch lat działalności projektu fundacja praktycznie nie miała żadnych większych problemów z uzyskaniem zgody na ustanowienie takich znaków pamięci.

Pierwszych osiemnaście tabliczek zostało zainstalowanych w grudniu w Moskwie. Obecnie mamy już tabliczki w Moskwie, Petersburgu, w Permie, dwie tabliczki w małych miejscowościach w obwodach niżnonowogrodzkim i permskim, jedną tabliczkę w Taganrogu. W planach fundacji jest ustanowienie znaków pamięci jeszcze w kilku niewielkich miastach niedaleko Moskwy – Kałudze, Twerze i Kostromie. W 2015 roku na naszej liście znalazło się dziewięćdziesiąt sześć miejsc, w których upamiętniliśmy osoby represjonowane. Mamy swoje bardzo aktywne grupy lokalne, działające m.in. w Petersburgu, w Permie, Jarosławiu, Twerze i Krasnojarsku. W dalszej perspektywie fundacja chciałaby rozszerzyć swoją działalność poza granice Rosji

i ustanowić tam znaki pamięci. Są ludzie, którzy chcą rozwijać nasz projekt w Odessie, Kijowie, co świadczy o tym, że inicjatywa powoli przyjmuje się i upowszechnia nie tylko w Rosji.

Jelena Wisens – rosyjska dziennikarka, publicystka tygodnika „Jeżeniedielnyj Żurnał”, koordynatorka ruchu „Ostatni adres”.

Ałła Romanowska **Starość – radość**

Fundacja „Starość – radość” (www.starikam.org) od ośmiu lat zajmuje się pomocą osobom starszym i niepełnosprawnym w Rosji. Swoją działalność rozpoczynaliśmy jako grupa wolontaryjna, która jeździła z występami artystycznymi do starszych ludzi przebywających w domach spokojnej starości i domach opieki. W ciągu tych kilku lat naszej działalności wielokrotnie zadawano mi pytanie, w jaki sposób starsze osoby trafiają do domów spokojnej starości i czy jest im tam bardzo źle. Nie ma jednoznacznych odpowiedzi na te dwa pytania. Staruszkowie trafiają do tego typu miejsc z wielu różnych przyczyn. W życiu każdego z nich układa się to inaczej: niektórzy nie mają dzieci ani sił, aby samodzielnie się sobą zaopiekować, inni znów mają dzieci, ale one żyją w innym mieście lub po prostu oddały swoich rodziców do domów opieki.

Niestety, w domach spokojnej starości rzadko bywa dobrze i nie jest to związane z warunkami, jakie tam panują, są bowiem miejsca pod tym względem lepsze i gorsze. Chodzi jednak przede wszystkim o to, że starszy człowiek zmuszony jest żyć w obcym dla siebie miejscu, dzielić przestrzeń z innymi ludźmi, że jest zależny od kogoś innego, a jednocześnie pozostawiony samemu sobie. Nie byliśmy tego świadomi, kiedy postanowiliśmy pomagać osobom starszym. Chcieliśmy po prostu chociaż w niewielkim stopniu polepszyć życie tych ludzi, dlatego też przyjeżdżaliśmy do domów spokojnej starości, śpiewaliśmy ze staruszkami piosenki, przywoziliśmy im słodycze i wspólnie z nimi spędziliśmy czas. Dopiero później zaczęliśmy zwracać uwagę na otoczenie babć i dziadków, na to, że jest tam bardzo ubogo, że bab-

cia siedzi na łóżku bez pościeli lub na zniszczonym materacu. Uświadomiliśmy sobie, że należy coś z tym zrobić, należy dołożyć wszelkich starań, aby to się zmieniło. I właśnie w tym momencie narodziła się idea fundacji. Zrozumieliśmy, że powinniśmy próbować zmienić życie starszych ludzi na lepsze niezależnie od tego, ile wysiłku będzie nas to kosztowało.

Na początku odwiedzaliśmy dwa domy niedaleko Moskwy, a później od razu pojechaliśmy do innego obwodu. Dyrektorka naszej fundacji kilka lat wcześniej była w jednym z tych domów z wycieczką folklorystyczną i powiedziała nam, że warto się do niego wybrać, ponieważ starsi ludzie żyją tam w strasznych warunkach. Z początku jeździliśmy do siedmiu domów, teraz jest ich już ponad sto. Znajdują się one w różnych regionach Rosji, dlatego do części z nich dojeżdżamy osobiście, część obsługiwana jest zaś przez nasze lokalne grupy wolontaryjne (obecnie jest ich ponad trzydzieści).

Najważniejszym problemem, z którym starsi ludzie muszą zmierzyć się w domach opieki, jest zmiana sposobu myślenia. Kiedy osoby te trafiają do domów spokojnej starości, wydaje im się, że przyszedł tu umrzeć, dożyć swoich dni. Gdy przyjeżdżamy do nich, mówią: „Niczego nie potrzebujemy”, „Nie chcemy nic robić”, „Jesteśmy chorzy”, „Zostawcie nas w spokoju”. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że personel domu opieki odnosi się do nich w ten sam sposób. Często słyszymy: „Nie zachodźcie do nich”, „Oni i tak niczego nie rozumieją”, „Nie rozmawiajcie z nimi” – tak jakby starsze osoby nie były ludźmi.

Obecnie działalność fundacji jest bardzo szeroka. Początkowo były to wyłącznie wyjazdy do domów spokojnej starości, podczas których zbieraliśmy babcie i dziadków w jednej sali, śpiewaliśmy z nimi piosenki, wymyślaliśmy scenki, organizowaliśmy koncerty. Najważniejszym elementem tych koncertów była możliwość wzięcia w nich udziału przez osoby starsze. Chodziło przede wszystkim o to, by podopieczni domów nie tylko patrzyli na nasze występy, ale by wywołać ich aktywność poprzez wspólną zabawę czy grę w szachy, by mieli świadomość, że są uczestnikami tego wszystkiego, a nie tylko biernymi obserwatorami.

Drugim ważnym programem realizowanym przez fundację jest projekt „Korespondencyjne wnuczeta”. Kiedy po raz pierwszy odwiedziliśmy dom spokojnej starości, zrozumieliśmy, że nie możemy teraz tak po prostu zostawić tych starszych ludzi, a nie mamy, nie-

stety, takiej możliwości, by jeździć do nich często. Tak też zrodził się kolejny pomysł. Zapytaliśmy, kto z nich chciałby otrzymywać od nas i od naszych przyjaciół listy. Zrobiliśmy im zdjęcia, zapisaliśmy dane adresowe. Na początku rzeczywiście prosiliśmy swoich przyjaciół, aby napisali kilka słów do tych nieznanymi babć i dziadków. Jednak później inicjatywa ta zyskała ogromną popularność i bardzo wiele osób przyłączyło się do naszej akcji oraz zadeklarowało chęć korespondowania z zupełnie nieznanymi ludźmi. Obecnie mamy ponad pięć tysięcy osób z całego świata piszących listy do naszych babć i dziadków z domów opieki. Czasami spotykamy się ze wspaniałymi historiami, kiedy ludzie ci stają się dla siebie bliskimi niemal jak krewni, kiedy „korespondencyjne wnuczeta” przyjeżdżają do „swoich” babć i dziadków z odległych miast.

Z całą pewnością koncerty i korespondencja to jeden z łatwiejszych i mniej kosztownych sposobów, aby pomóc staruszkom w domach opieki. Jednak podstawową działalnością naszej fundacji jest pomoc materialna. Bardzo często zdarza się, że warunki, w jakich żyją podopieczni tych placówek, są dalekie od idealnych. Ze względu na konieczność przestrzegania przepisów przeciwpożarowych staruszkowie żyją praktycznie w czterech gołych ścianach – nie mają firanek, zasłon, ozdób, a jedynym luksusem jest farba na ścianie. Zwykle śpią na starych łóżkach, przy których stoją stare szafeczki, i właściwie – jeśli żyjesz z trójką czy czwórką innych osób w jednym pokoju – łóżko i szafeczka są twoją jedyną przestrzenią. Bardzo często dom spokojnej starości mieści się w starym budynku, z zepsutymi kaloryferami, w którym zimą jest bardzo zimno. Obecnie nie mamy, niestety, możliwości wykonywania większych remontów, ale staramy się zmieniać najbliższe otoczenie podopiecznych domów opieki. Przykładowo, kupujemy sprzęt medyczny, meble, wszystko to, co wydaje się nam niezbędne, lub to, o co nas prosi sam personel. Ogromnym problemem w tego typu placówkach jest niedobór leków, środków do pielęgnacji osób leżących i pieluch. Pieluchy w Rosji może bezpłatnie otrzymać jedynie osoba, która ma stwierdzony stopień niepełnosprawności i wyłącznie na zlecenie lekarza. Jeśli starszy człowiek nie jest niepełnosprawny, a mimo to musi korzystać z pieluch, zmuszony jest zakupić je sam. W rosyjskiej prowincji paczka pieluch, wystarczająca na pół miesiąca, kosztuje dwa tysiące rubli, czyli około połowy – jednej trzeciej wysokości średniej emerytury w Rosji. Dlatego też

każdego miesiąca fundacja kupuje ogromne ilości pieluch i środków do pielęgnacji osób starszych dla wielu domów opieki. Oprócz tego zajmujemy się zaopatrywaniem domów w nowe łóżka i specjalne materace przeciwdrożdżynowe.

W wielu regionach personel opiekujący się osobami starszymi nie posiada wiedzy na temat tego, że istnieją specjalne środki do pielęgnacji osób leżących, na przykład wspomniane wcześniej materace przeciwdrożdżynowe czy specjalne kremy i pianki, przy pomocy których można człowieka umyć, nie przenosząc go. To bardzo ważne, gdyż często drobne pielęgniarki nie są w stanie podnieść i umyć rosnącego mężczyzny. W rezultacie zaledwie go obmywają, pozostaje więc nadal nieumyty. Kilka lat temu uruchomiliśmy program „Dodatkowy personel”, którego zadaniem jest zwiększenie liczby personelu w domach spokojnej starości. W Rosji istnieje bardzo wiele ogromnych domów opieki, w których żyje trzysta, czterysta, a nawet sześćset starszych osób, z czego połowa może być na stałe przykuta do łóżek. Na pięćdziesięcioro podopiecznych przypadają cztery sanitariuszki, z których zwykle jedna jest na urlopie. Pozostają więc dwie-trzy osoby personelu. To oczywiste, że nie są one w stanie w pełni zająć się starszymi ludźmi, umyć ich, zmienić pościel, trzy razy dziennie nakarmić. Brakuje im sił i, niestety, przez to również tracą szacunek do swoich podopiecznych. Dlatego też fundacja zatrudnia i opłaca dodatkowy personel, który myje, karmi staruszków, ale również wyprowadza ich na świeże powietrze. To szczególnie istotne, gdyż większość z nich nie była na zewnątrz od wielu lat.

Fundacja „Starość – radość” funkcjonuje w całości dzięki wsparciu finansowemu pojedynczych ofiarodawców. Nie posiadamy stałych sponsorów, z którymi moglibyśmy współpracować. Oprócz programu „Dodatkowy personel” rozwijamy również projekt terapii poprzez sztukę. Fundacja zatrudnia animatorów kultury, którzy pracują z osobami starszymi. Bardzo często się zdarza, że starsi ludzie zamykają się w sobie, przestają się starać, dążyć do czegoś, w końcu przestają również kontaktować się ze światem zewnętrznym. Zadaniem terapeutów jest zaangażowanie staruszków w wykonywanie najprostszych zajęć – rysowanie, masaż rąk, spacerowanie, lepienie i modelowanie, czytanie książek – tak aby się otworzyli. Początkowo starsi ludzie zawsze się opierają, jednak z czasem oddają się wspólnym zajęciom z radością, zaczynają się nimi interesować, czekają na nie, pokazują wyniki swojej pracy in-

nym, chwalą się nimi i w rezultacie choć trochę się ożywiają. Co jednak najważniejsze, dzięki temu zmienia się również stosunek personelu do tych osób. Wreszcie zaczyna on dostrzegać, że są to normalni ludzie, którzy chcą jeszcze coś w swoim życiu osiągnąć.

Fundacja, oprócz wspomnianej wyżej pomocy, organizuje również letnie obozy wolontaryjne, w trakcie których można odpocząć, a jednocześnie popracować na rzecz domów opieki. Rozbijamy nasz obóz niedaleko domu spokojnej starości – czasami otrzymujemy od administracji domu jakieś pomieszczenie do dyspozycji, czasami przyjeżdżamy ze swoimi namiotami. W trakcie trwania obozu wolontariusze zajmują się drobnymi remontami pomieszczeń, w których mieszkają i żyją starszycy. Nie jesteśmy profesjonalną ekipą remontową, jednak uczynić pokój sympatyczniejszym niż był nie jest wcale tak trudno. Najważniejsze jest jednak to, że możemy wtedy spędzić mnóstwo czasu z babciami i dziadkami. Nie tylko spotykamy się z nimi, ale również zapisujemy historie ich życia, gdyż jest to pokolenie, które już od nas odchodzi, pokolenie żyjące w zupełnie innej epoce. Mamy dzięki temu możliwość porozmawiania ze świadkami tamtej epoki. Część z tych ludzi przeżyła wojnę, inni pracowali w kołchozach – to ogromna wartość, że możemy spisać ich dzieje. Wszystkie te opowieści publikujemy później w postaci małych książeczek, w których zamieszczamy zdjęcia, a także historie naszych babć i dziadków, oraz na stronie internetowej fundacji.

Cechą wyróżniającą naszą fundację spośród innych jest to, że wesprzeć ją może każdy człowiek praktycznie w każdej formie. Oczywiście, w pierwszej kolejności potrzebujemy pieniędzy, ponieważ pomoc materialna jest niezbędna i wymaga stałego dopływu środków finansowych. Istnieje jednak wiele innych form wsparcia naszej fundacji, m.in. udział w weekendowych wyjazdach wolontaryjnych do domów spokojnej starości. Umiejętności wokalne czy taneczne nie są tu kryterium podstawowym, najważniejsza jest chęć kontaktu z osobami starszymi. Dla starszych ludzi ważne jest, aby ktoś z nimi posiedział, pottrzymał ich za rękę. Fundacja przyjmuje również pomoc okazywaną w naturze, tzn. paczki pieluch, środki czystości, środki do pielęgnacji osób starszych itp. Przy okazji ważniejszych świąt, np. na Nowy Rok, Wielkanoc, organizujemy również zbiórki prezentów – i wówczas każdy może przynieść do nas niewielki prezent dla dziadka lub babci, który my odwieziemy później do domu opieki. Nasza fundacja

prowadzi tę akcję już piąty rok. W pierwszym roku zebraliśmy trzysta paczek, później kilka tysięcy, a w ciągu ostatnich trzech lat udaje nam się zebrać rocznie około dwudziestu tysięcy paczek, które rozsyłamy do ogromnej liczby domów spokojnej starości w Rosji.

Władze państwowe nie wspierają działalności naszej fundacji, ale najważniejsze jest to, że nam nie przeszkadzają. W niektórych regionach jesteśmy witani z radością – władze lokalne chcą z nami współpracować, w jakiś sposób pomóc. Zapraszają nas do domów opieki, żebyśmy mogli działać bez przeszkód. Zdarzają się jednak takie regiony, gdzie uważają nas za szkodników, których celem nie jest pomoc, ale pokazanie, jak źle żyje się w tych regionach. Naszym zadaniem jest pomoc osobom starszym, dlatego unikamy konfliktów z lokalnymi władzami, z państwem. Wiemy, że przez naszą pomoc nie mogłaby trafić do najbardziej potrzebujących. Kilka lat temu wywołaliśmy skandal, umieszczając na naszej stronie internetowej zdjęcia pokazujące, w jak koszmarnych warunkach żyją mieszkańcy domu opieki w jednym z regionów. Kiedy na miejsce przyjechała kontrola, okazało się, że nie ma żadnych nieprawidłowości, że wszyscy podopieczni zostali wymyjni, opatrzeni. Oskarżono nas o oszczerstwo, próbę oczernienia dyrektora i samego domu opieki. Wzywano nas w celu wyjaśnienia sprawy do władz regionu. Musieliśmy przedstawiać zrobione przez nas zdjęcia i inne dowody. Ostatecznie ten dom został zamknięty, ale ogólnie sytuacja nie uległa zmianie. Od tego czasu mamy jednak poważne problemy z uzyskaniem zgody na działanie w tym regionie. Zrozumieliśmy, że o polepszenie warunków starszych ludzi należy walczyć przy pomocy środków pokojowych. Jesteśmy pierwszą i póki co jedyną fundacją, która na taką skalę zajmuje się pomocą osobom starszym w Rosji. Przecierając szlaki, popełniamy również wiele błędów, ale każdy z nich jest dla nas lekcją. Mamy nadzieję, że w dalszym ciągu będziemy mieli możliwość pomagania starszkom. Naszym celem nie jest Rosja bez domów spokojnej starości, gdyż jest to po prostu niemożliwe, ale to, abyśmy nie musieli wspierać ich finansowo w elementarnych aspektach ich funkcjonowania. Chcielibyśmy wyłącznie spotykać się ze starszymi ludźmi i pomagać im zapomnieć o ich samotności.

Ałła Romanowska – koordynator projektów fundacji „Starość – radość”.

Dmitrij Aleszkowski

Potrzebna pomoc

Dlaczego działalność fundacji „Potrzebna pomoc” (www.nuzhnapomosh.ru) jest niezbędna w Rosji? Zwykle porównuję sytuację i warunki w Rosji do wybuchu bomby atomowej w Hiroszynie, kiedy to w jednej sekundzie zrównano wszystko z ziemią. Wszyscy cierpią i znikąd pomocy, oczywiście z małymi wyjątkami. Wsparcie ze strony państwa, jak pokazują przyznawane rokrocznie organizacjom dobroczynnym granty, otrzymują wyłącznie organizacje związane z prawosławiem i zajmujące się szeroko rozumianą działalnością propagandową. Ani jedna organizacja społeczna, tym bardziej jeśli jest organizacją pozarządową lub non profit, nie może na takie państwowe wsparcie liczyć. Co więcej, państwo może zlikwidować praktycznie każdą organizację, która otrzymuje pomoc zagraniczną, w oparciu o dwie podstawy prawne: ustawę o tzw. organizacjach niepożądanych i ustawę o agentach zagranicznych. Z tego powodu rosyjskie organizacje pozarządowe i non profit nie mogą liczyć również na pomoc międzynarodową. Jesteśmy zdani wyłącznie na siebie. Obecnie mamy w Rosji ogromny kryzys społeczny i w związku z tym borykamy się z wieloma dodatkowymi problemami. Na domiar złego poziom rozwoju dobroczynności w Rosji równy jest temu w niektórych krajach afrykańskich, tzn. w światowym rankingu dobroczynności, stworzonym przez Charities Aid Foundation, Rosja znajduje się gdzieś pomiędzy Togo i Beninem. W 2014 roku Rosja uplasowała się na 126 miejscu w tym rankingu na 135 państw, obecnie jej pozycja jest jeszcze niższa. Ani jeden kraj byłego Związku Radzieckiego nie znalazł się niżej w tym zestawieniu. 75 procent Rosjan nie zna żadnej fundacji dobroczynnej, 76 procent uważa, że osoby zajmujące się działalnością dobroczynną czerpią z tego zyski, 76 procent nigdy nikomu nie pomogło ani nie przekazało środków pieniężnych na żaden cel charytatywny, zaledwie 6 procent Rosjan zna najpopularniejszą w Rosji fundację „Podaruj życie”, która zajmuje się pomocą dzieciom z chorobami onkologicznymi, i tylko 3 procent ankietowanych zna jakąkolwiek fundację lokalną – zwykle jest to fundacja żony gubernatora, która z nudów zajęła się działalnością charytatywną. Jest w Rosji powiedzenie idealnie charakteryzujące naszą sytuację: „Dopóki piorun nie uderzy, dopóty chłop się nie przeżegna”. Oznacza ono, że póki nie nastanie bieda, póty nikt nie

będzie zajmował się rozwiązywaniem problemów, które mogą wystąpić w przyszłości.

W Rosji praktycznie nie istnieją projekty dobroczynne nakierowane na profilaktykę tego czy innego problemu lub zapobieżenie im. Większość społeczeństwa woli rozwiązywać wyłącznie istniejące problemy, reagować, gdy czasami jest już za późno. Na przykład pomagamy dzieciom, gdy już zachorują, ale nie robimy nic, aby temu zapobiec. Drugim istotnym problemem, z którym zderzają się organizacje pozarządowe w Rosji, jest to, że społeczeństwo chce pomagać prawie wyłącznie dzieciom. Procent środków przekazywanych na pomoc pozostałym warstwom społecznym mieści się w granicach błędu statystycznego. Pomagać dzieciom chce 83 procent społeczeństwa, starszym ludziom – 53 procent, chociaż organizacje zajmujących się okazywaniem tego typu pomocy nie ma niestety zbyt wiele, w dalszej kolejności Rosjanie chcą przekazywać swoje środki na projekty ekologiczne i pomoc zwierzętom i dopiero na samym końcu tej listy znajduje się pomoc zwykłemu, dorosłemu człowiekowi, takiemu jak my. Obecnie w Rosji działają dwie fundacje dobroczynne pomagające wyłącznie osobom dorosłym znajdującym się w potrzebie. Dwie fundacje na 145 milionów obywateli! Istnieje jeszcze około dziesięciu fundacji zajmujących się pomocą zarówno dorosłym, jak i dzieciom. Jednak w przeważającej części przypadków większość z nas nie może liczyć na żadne wsparcie ze strony państwa, a często również i społeczeństwa. Taka bierność państwa i społeczeństwa bardzo często kończy się śmiercią. Drugą w kolejności najczęstszą przyczyną śmierci w Rosji są schorzenia onkologiczne. Państwo opłaca pobyt w szpitalu, obiady, kolacje, pranie pościeli, amortyzację wind, ale nie opłaca poszukiwania dawców szpiku kostnego i niezbędnych medykamentów. Koszt procedury poszukiwania jednego dawcy szpiku wynosi osiemnaście tysięcy euro, średnie wynagrodzenie pracownika w Rosji waha się od dwustu do trzystu euro. W istocie ludzie chorzy po prostu umierają, nie mając innego wyjścia.

Kolejnym istotnym problemem, z którym borykają się organizacje pozarządowe, jest to, że społeczeństwo z założenia nie ufa organizacjom dobroczynnym. Według statystyk połowa populacji – 52 procent – nie ufa żadnej fundacji, 36 procent przekazuje środki finansowe bezpośrednio, przez chorych, krewnych lub znajomych, 12 procent wspiera działalność organizacji religijnych, 8 procent dokonuje wpłat

poprzez instytucje państwowe, które, co najciekawsze, takich wpłat przyjmować nie mogą, 33 procent Rosjan nie wierzy żadnym pośrednikom, nawet krewnym chorego. Zdecydowana większość obywateli nie może liczyć na żadną pomoc ze strony społeczeństwa. Bardzo często niemożliwe jest rozwijanie jakiegokolwiek działalności dobroczynnej z pomocą tak biernego społeczeństwa. W takich warunkach narodził się pomysł powołania naszej fundacji.

W 2012 roku w Krymsku doszło do ogromnej powodzi, która doszczętnie zniszczyła miasto. Wiele osób z różnych regionów Rosji chciało pomóc miastu. Byłem jednym z organizatorów pomocy humanitarnej w Moskwie. Zebraliśmy wtedy około stu pięćdziesięciu ton niezbędnych produktów. Pisałem na Twitterze o wszystkich naszych potrzebach: ciężarówce, która mogłaby przewieźć te kilkaset ton pomocy do Krymska, pieniądzech, które pozwoliłyby wysłać na miejsce wolontariuszy. I to wszystko udało się zorganizować w kilka minut. Przychodzili i przyjeżdżali ludzie, którzy bezpłatnie oferowali swoją pomoc. Dzięki temu udało się wysłać do Krymska około tysiąca wolontariuszy, którzy wykonali dla miasta ogromną pracę, właściwie na równi z Ministerstwem Sytuacji Nadzwyczajnych przyjęli pierwsze uderzenie żywiołu i pomogli mieszkańcom w tej trudnej sytuacji. To właśnie ten moment stał się impulsem, który dał początek naszemu projektowi. Wtedy też zrozumieliśmy, że łącząc współczesne środki masowego przekazu i dziennikarstwo z problemami społeczeństwa obywatelskiego oraz ludźmi, którzy chcą pomóc, możemy osiągnąć wszystko. Z początku wspólnie z pięćdziesięcioma najlepszymi dziennikarzami moskiewskimi stworzyliśmy projekt ukierunkowany na rozwój właśnie takich inicjatyw charytatywnych, których celem jest pomoc nie jednemu człowiekowi, ale wielu osobom, i nie jednorazowo, ale długoterminowo. Naszym zadaniem nie jest zatykanie dziury w tonącym okręcie, ale tworzenie i wspieranie projektów perspektywicznych, działających długofalowo, rozwiązujących problemy większości społeczeństwa.

Pierwszym naszym projektem było ratowanie niewielkiego wiejskiego szpitala, obejmującego zasięgiem swojego działania sto dwaście wsi, który miał zostać zamknięty. Próbowano nas przekonać, że jego likwidacja przysłuży się mieszkańcom okolicznych wsi. Walka z administracją o ten jeden niewielki szpital zajęła nam pół roku. I była to faktycznie prawdziwa walka, która wymagała konfrontacji

z samym premierem, ponieważ decyzja o likwidacji szpitala została podjęta w oparciu o dekret ministerialny o optymalizacji służby zdrowia. Musieliśmy wygrać z dekretem ministerialnym. Przypadkowo nam się to udało. Uchroniliśmy szpital przed zamknięciem i dzięki nam pracuje do dziś. Jednak straciliśmy na to pół roku. Wtedy właśnie zrozumieliśmy, że musimy pracować efektywniej, aby wkładać mniej sił w realizację jednego projektu i dzięki temu wspierać kilka innych. Stworzyliśmy więc kolejną wersję naszej strony internetowej, której celem było znajdowanie już działających projektów różnych organizacji pozarządowych, organizacji non profit i zbieranie na nie pieniędzy, popularyzowanie ich. Co ważne, wspieramy projekty skierowane do wszystkich grup i warstw społecznych. To nie tylko dzieci, dorośli, starsi ludzie, ekologia, ale wszystkie grupy oczekujące pomocy w Rosji, we wszystkich regionach kraju. Jedynym kryterium jest wymóg, by projekty te pomagały nie jednemu człowiekowi, ale wielu osobom, i nie jednorazowo, ale wielokrotnie. Każdy z projektów musi zostać oceniony przez eksperta, a każda organizacja jest zobowiązana przedstawić sprawozdanie finansowe ze swej działalności. Sprawdzamy jej reputację, tzn. co eksperci wiedzą na temat tej konkretnej organizacji, jak oceniają przedstawiony przez nią projekt, który ma zostać przez nas sfinansowany.

Schemat naszej pracy jest bardzo prosty. Prawie wszyscy najlepsi rosyjscy dziennikarze – z małymi wyjątkami – piszą dla nas teksty poświęcone projektom dobroczynnym. Dzięki temu popularyzują je i pomagają nam znaleźć sponsorów gotowych wesprzeć daną inicjatywę. Bardzo ważne jest to, że pracujemy ze wszystkimi przedstawicielami mediów w Rosji, zarówno tymi prokremlowskimi, jak i antykremlowskimi. Nie jest dla nas istotne, jakie poglądy polityczne reprezentuje człowiek, ale to, że chce nam pomóc. Przykładowo, pomoc humanitarną dla Krymska w 2012 roku pomagali organizować zarówno aktywiści polityczni, uczestniczący wcześniej w mityngu 6 maja, jak również funkcjonariusze OMON-u, którzy rozpędzali tenże mityng. Tę samą ciężarówkę z pomocą humanitarną zapełniali jednocześnie i aktywiści, i funkcjonariusze OMON-u. Ciężarówkę stojącą obok pomagali zapełnić działacze prawosławni i aktywiści LGBT. Dobro stoi ponad wszelkimi podziałami. Celem naszej fundacji jest przewyciężenie uprzedzeń i podziałów, połączenie społeczeństwa rosyjskiego. W trakcie naszej kilkuletniej działalności zebraliśmy już w całej Rosji w sumie

pięćdziesiąt sześć milionów rubli, czyli około miliona dolarów. Nasza fundacja pomogła dziesiątkom tysięcy osób, co oznacza, że drugie tyle ludzi ofiarowało nam swoje finansowe wsparcie. Obecnie pomogliśmy i w dalszym ciągu pomagamy 65 fundacjom, finansując ich projekty. Fundacje te działają w najbardziej problematycznych obszarach społeczeństwa rosyjskiego. W kręgu ich zainteresowań są: sieroty, ofiary gwałtów, starsi ludzie, uchodźcy, osoby niepełnosprawne. Właściwie wszystkie problemy, z którymi boryka się nasze społeczeństwo.

W maju 2015 roku zrozumieliśmy, że strona internetowa, na której zamieszczamy wyłącznie ogłoszenia o potrzebie pomocy, nie może zbyt długo przykuwać uwagi innych. Dlatego też zdecydowaliśmy się na rozszerzenie swojej działalności i stworzenie własnych mediów, które nazwaliśmy „Zdarza się” (www.takiedela.ru) (ros. „Такие дела”). Skąd ta nazwa? Po pierwsze, „zdarza się” wskazuje na konkretne sprawy, które robimy i wspieramy, po drugie, „zdarza się!” – tak się mówi w Rosji, kiedy nie wiadomo, co powiedzieć, po trzecie, wyrażenie to zaczerpnięte jest z jednej z powieści Kurta Vonneguta i pojawia się po każdej informacji o śmierci bohatera (ang. „So it goes”). Celem naszej strony nie jest wyłącznie mówienie o potrzebie uzyskania konkretnej pomocy, ale obudzenie w odbiorcy świadomości istnienia problemu. Świadomość ta jest pierwszym krokiem do rozwiązania dowolnego problemu socjalnego w Rosji. Niestety, w Rosji nie wszyscy zdają sobie sprawę z istnienia wielu problemów. Dlatego też poprzez nasze media opowiadamy o różnych ludziach i różnych sprawach, np. o człowieku, który chce się poddać pierwszemu w historii przeszczepowi głowy, najemnym ochotniku walczącym początkowo przeciwko Ukrainie, teraz – przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu, o zdobywającym sławę w Internecie alkoholiku-pieśniarzu. Wszystkie te historie pozwalają uzmysłwić sobie fakt istnienia różnego rodzaju problemów: trudnej sytuacji osób niepełnosprawnych w Rosji, braku świadomości, jak można stać się potrzebnym we własnym kraju, do czego doprowadzić może alkoholizm i narkomania. Możemy przeczytać o tym, jakich cierpień doświadczają w Rosji dzieci chore na mózgową porażenie dziecięcą, o tym, w jaki sposób ignorowany jest w Rosji problem przemocy seksualnej wobec dzieci, dokonywanej w rodzinach i wśród nieletnich, o tym, jak wygląda życie więźniów skazanych na dożywotnie pozbawienie wolności, ludzi żyjących na ulicach Sankt Petersburga, jak wyglądała budowa pierwszego hospicjum dziecięcego za Uralem. Pomimo

tego, że krąg naszych zainteresowań jest bardzo szeroki, staramy się rozwiązywać wszystkie te problemy w ramach naszej fundacji w sposób systemowy, tzn. nie pomagamy jednemu człowiekowi, ale tworzymy cały system pomocy.

Wspomagamy bardzo różne projekty, zarówno te ogromne, jak i zupełnie małe. Największym wspieranym przez nas projektem jest inicjatywa budowy pierwszej w Rosji kliniki leczenia nowotworów, której niestety państwo nie chce w całości sfinansować. Najmniejszy projekt to wsparcie budowy małych karmników dla zwierząt w regionach. Współpracowaliśmy z fundacją „Starość – radość”. Umożliwiliśmy im, dzięki wsparciu finansowemu, zatrudnienie dodatkowego personelu do jednego z domów spokojnej starości, w którym przebywa około sześćdziesięciu osób. Wspieramy również fundację Olgi Romanowej „Ruś siedząca” i dwa realizowane przez nią projekty: „Szkoła obrońcy społecznego” i rehabilitacji społecznej osób, które opuściły więzienie. Z uwagi na to, że nikt w kraju nie stara się pomagać na przykład osobom niepełnosprawnym, kolejka oczekujących na rozpatrzenie i sfinansowanie przez nas projektów różnych organizacji wydłużyła się do trzech lat w przód.

Dmitrij Aleszkowski – z zawodu fotograf, działacz społeczny, założyciel fundacji „Potrzebna pomoc”.

Olga Romanowa **Ruś siedząca**

„Ruś siedząca” jest organizacją, której początki związane są z ruchem społecznym noszącym tę samą nazwę. Idea ruchu społecznego narodziła się siedem lat temu, natomiast dopiero w tym roku zdecydowaliśmy się zarejestrować organizację dobroczynną. W przeciwieństwie do organizacji, ruch ma charakter wyłącznie polityczny. Fundacja dobroczynna posiada wszystkie zewnętrzne, jak i wewnętrzne cechy typowej fundacji społecznej, której celem nie jest realizacja jakichkolwiek zadań politycznych. Oznacza to jednak, że ci sami ludzie, w zależności od prowadzonej przez nich działalności, występują w roli działaczy

ruchu politycznego lub pracowników fundacji. Jesteśmy swego rodzaju matroszką – jeśli zajmujemy się polityką, to określamy siebie mianem niezarejestrowanego ruchu społecznego, jeśli nie – wtedy jesteśmy fundacją dobroczynną. Odgrywając rolę ruchu politycznego, zajmujemy się na przykład wymianą jeńców z Ukrainą (w Kijowie posiadamy spory oddział, składający się głównie z uchodźców politycznych z Rosji), procesami i więźniami politycznymi. Jako organizacja dobroczynna odpowiadamy za pomoc rodzinom więźniów, samym więźniom, rozwiązywanie problemów związanych z ich codziennym funkcjonowaniem. Z jednej strony, jesteśmy niezarejestrowaną organizacją o charakterze politycznym, z drugiej – przyzwoitą fundacją dobroczynną, ściśle przestrzegającą przepisów prawa. Nie wiemy, co wyniknie z przyjętej przez nas strategii, ale działamy w ten sposób już siedem lat. Zaangażowanie w sprawę „Rusi siedzącej” związane było w moim przypadku z osobistymi doświadczeniami.

Pracowałam niegdyś jako dziennikarz, byłam profesorem Wyższej Szkoły Ekonomiki, jednak postanowiłam zmienić swoje życie na skutek aresztowania mojego męża. Wtedy właśnie zajęłam się problemem więzienia – i robię to do dzisiaj. W skład naszej organizacji wchodzi zarówno byli więźniowie, jak i członkowie ich rodzin oraz wszyscy ci, którzy chcą pozostać z nami po tym, jak w ich życiu zamknął się już etap więzienia. W naszej codziennej pracy towarzyszą nam wolontariusze. Większość z nich to działacze polityczni i aktywiści obywatelscy. Coraz częściej zdarzają się również emerytowani funkcjonariusze i pracownicy służb specjalnych, wojska, milicji oraz prokuratury („siłowiki”) – skazani w przeszłości, którzy po odsiedzeniu swojego wyroku pomagają nam w sposób mniej lub bardziej legalny, dzieląc się z nami swoim cennym doświadczeniem. Niekiedy są to również obecni pracownicy służb, będący świadkami aresztowania lub skazania ich przyjaciół, znajomych i krewnych lub po prostu mający świadomość, jak działa ten system, i pomagający w miarę swoich możliwości.

Nasze hasło „Razem przetrwać” najczęściej kierujemy do kobiet, które w życiu spotkała tragedia więzienia, szukających kogoś, z kim mogłyby po prostu o tym porozmawiać. Kiedy się do nas zgłaszają, początkowo nie interesujemy się samą sprawą, nie zadajemy pytań, czy w rzeczywistości jej krewny jest winny popełnionego przestępstwa, czy też nie. Według danych Europejskiego Trybunału Praw Człowie-

ka więźniowie w Rosji dzielą się na trzy kategorie. Pierwsza grupa odsiada wyrok za niewinność, bardzo często na skutek oszczerstwa, oczernienia czy zamówienia konkurenta biznesowego. Zdarza się, że przyczyną wyroku skazującego są motywy polityczne lub chęć podniesienia przez śledczych swoich statystyk. Takich więźniów jest niestety najwięcej. Druga grupa osadzonych przebywa w więzieniu z powodu błędów sędziów i śledczych, kiedy na przykład za kradzież worka ziemniaków zostaje się skazanym na pięć lat pozbawienia wolności. W tym przypadku wina jest bezsporna, ale kara nieadekwatna do popełnionego czynu. Do trzeciej grupy należą typowi przestępcy. Największym problemem jest jednak to, że w ramach dwóch pierwszych grup więźniów wyroki odsiadują nie zawsze przyjemni, krystalicznie uczciwi ludzie. To że człowiek jest niewinny, nie oznacza od razu, że jest aniołem. Kiedy mężczyzna nieoczekiwanie trafia do więzienia, jego kobieta bardzo często odkrywa różne tajemnice, które do tej pory przed nią ukrywał. Z tego powodu wiele kobiet decyduje się odejść od takiego mężczyzny. Niekiedy analogiczną sytuację obserwujemy w przypadku kobiet, ale zdecydowanie nie tak często, jak u mężczyzn. Dzieje się tak nie dlatego, że kobiety rzadziej dopuszczają się przestępstw, ale w wyniku tego, że mężczyźni zanim cokolwiek odkryją, zdążą już wcześniej od nich odejść. W związku z tym w naszej pracy spotykamy się najczęściej z kobietami, którym zawalił się cały świat, zwykle w momencie, gdy aresztowano i osadzono jedyne go żywiciela ich rodziny – syna lub męża. Są to zazwyczaj kobiety wychowujące samotnie małe dzieci, bezrobotne lub – odwrotnie – ciężko pracujące całymi dniami na wyżywienie swojej rodziny. To kobiety wykluczone z dotychczasowego kręgu znajomych, którym wstyd przed dziećmi, rodzicami, sąsiadami z powodu tego, że ich mąż okazał się przestępcą. Kobieta postawiona w takiej trudnej sytuacji nie wie, jak będzie wyglądała przyszłość, jak długo to potrwa, jak to wszystko jest skonstruowane, jak wygląda procedura widzeń i przekazywania paczek, i wyraźnie sobie z tym wszystkim nie radzi.

Nasza fundacja zajmuje się opracowywaniem całej logistyki dla takich właśnie ludzi. Organizujemy widzenia w więzieniach, przekazujemy paczki, wyjaśniamy, jak można godzić pracę z opieką nad rodziną i dziećmi, w jaki sposób utrzymać dobre kontakty z sąsiadami. Uczymy rozmowy z dziećmi na ten trudny temat, a także jak radzić sobie z emocjami i, po prostu, jak przeżyć w takiej sytuacji. Jednocześnie

weryfikujemy wszystkie informacje w sprawie osadzonego, współpracując przy tym z wieloma ekspertami. Jeśli dochodzimy do wniosku, że człowiek ten rzeczywiście zawinił i słusznie odsiada wyrok, staramy się nie ingerować w proces sądowy ani nie próbujemy obniżyć wyroku, pod warunkiem oczywiście, że nie mamy do czynienia z człowiekiem ciężko chorym. Jeśli okazuje się, że człowiek ten należy do pierwszej lub drugiej grupy osadzonych, a zwykle tak się dzieje, interweniujemy i staramy się pomóc. Jako fundacja jesteśmy w stanie znaleźć adwokata i opłacić jego usługi, rozpocząć niezwykle trudny i skomplikowany proces stopniowego obniżania wyroku i polepszania warunków życia w więzieniu dla takiego człowieka. Oczywiście, staramy się również pomagać w samym więzieniu. Przykuwamy uwagę opinii publicznej do szczególnie interesujących przypadków, pod warunkiem że dostaniemy na to zgodę zainteresowanych. Dzięki temu osoby, które do tej pory nie miały pojęcia o życiu społecznym, obywatelskim, politycznym, zaczynają kształtować swój stosunek do tego, co się dzieje w ich kraju. W tym celu powołaliśmy projekt „Szkoła obrońcy społecznego”, który zachęca do stania się adwokatem dla swojego krewnego lub przyjaciela, oczywiście bez konieczności zdobywania wykształcenia prawniczego. Na szczęście prawodawstwo rosyjskie pozwala jeszcze na tego typu działania. Jeśli takie praktyki zostaną zakazane – a na pewno prędzej czy później tak się stanie – wiemy już, jak sobie z tym radzić.

Drugi projekt naszej fundacji związany jest z rehabilitacją społeczną i zawodową byłych więźniów. Jest to niezbędne, gdyż obie grupy, zarówno tych niewinnie osadzonych, jak i obywatycznych niewspółmiernie do swojej winy wyroki, miały kontakt z prawdziwymi przestępcami i wychodząc na wolność, nie mają już zwykle żadnych skrupułów, aby popełnić przestępstwo. Rosyjski system penitencjarny nie „naprawia” ludzi, ale – na odwrót – produkuje przestępców. W wyniku tego odsetek przypadków tzw. recydywy, czyli powrotu do przestępstwa, sięga w Rosji 70 procent, co oznacza, że praktycznie każdy, kto znalazł się w więzieniu, trafia do niego ponownie. Dla porównania – w Skandynawii odsetek przypadków recydywy wynosi 13-16 procent, w całej Europie Wschodniej 30-35 procent. Rosjanie są rekordzistami w skali Europy. Celem fundacji „Ruś siedząca” jest zmiana rosyjskiego systemu penitencjarnego tak, aby przestał wreszcie produkować przestępców, nie zaszczepiał i nie pielęgnował w człowieku brutalności. Jest to, oczywiście, cel polityczny, gdyż nie jesteśmy w stanie zmienić

systemu penitencjarnego bez zmiany systemu politycznego. Tę ideę polityczną głosi ruch społeczny „Ruś siedząca” – fundacja dobroczynna udaje, że nic o tym nie wie.

Przez siedem lat naszą pomoc otrzymało dwanaście tysięcy rodzin. Pracuje z nami około trzystu wolontariuszy zarówno w Rosji, jak i na Ukrainie. Obecnie tworzymy ogromną grupę wolontaryjną w Kanadzie. Zatrudniamy na stałe tylko dziesięć osób. Oprócz zlecania ekspertyz dotyczących spraw naszych podopiecznych, zajmujemy się szeroką działalnością – od bardzo poważnej, skomplikowanej, związanej z aspektami prawnymi, po działalność prostą i na pierwszy rzut oka niewiele znaczącą, jak organizowanie dla dzieci spotkań noworocznych. Współpracują z nami wolontariusze o różnym stopniu przygotowania. Brak konkretnego doświadczenia i umiejętności nie jest przeszkodzą w pracy z nami, w końcu, aby założyć brodę Dziadka Mroza, nie trzeba mieć odpowiednich kompetencji. Naszym celem nie jest rozdanie dzieciom cukierków i uszczęśliwienie ich samą obecnością Dziadka Mroza, ale podbudowanie, a czasami odbudowanie ich pewności siebie. Zawsze zapraszamy na nasze uroczyste spotkania gwiazdy ze swoimi dziećmi, aby dzieci osadzonych wiedziały, że bawią się z pociechami znanych rosyjskich osobistości, aby mogły opowiedzieć później w szkole o tym, co im się wyjątkowego przydarzyło. Dzięki temu dzieci więźniów uświadamiają sobie, że miały tę wyjątkową okazję bawić się z dziećmi osób sławnych, ponieważ historia ich ojca jest interesująca dla ich rodziców.

Te same działania psychologiczne podejmujemy w stosunku do kobiet: żon, matek, córek. Opowiadamy im o sile czerwonej sukienki, powtarzamy, że nie powinny dać się złamać tragedii, która je dotknęła, że nie mogą pokazać się w takim stanie swojemu bliskiemu, który siedzi w więzieniu, aby nie dotarło do niego, że coś straszego stało się z jego rodziną. Każda kobieta wie, że czerwona sukienka wymusza dobranie odpowiedniej torebki, pantofli, zadbanie o paznokcie; czerwona sukienka nie dopuszcza bylejakości. Istnieje jeszcze drugi pozytywny aspekt czerwieni – kiedy do śledczego lub prokuratora przychodzi kobieta w czerwonej sukience, a on przyzwyczajony jest do oglądania wyłącznie przybitych, zrozpaczonych ludzi, zaczyna myśleć o tej kobiecie w innych kategoriach, już wie, że jest silna, może liczyć na czyjeś wsparcie. Wywiera to ogromne wrażenie na rosyjskich „siłowikach”, prokuratorach, śledczych, a w szczególności na dozorcach więziennych. To również do-

skonale sprawdza się w sądach, kiedy na rozprawę przychodzi nie jedna, ale kilka wspierających się wzajemnie kobiet ubranych w czerwone sukienki. Mimo że tak bardzo się od siebie różnią, wszystkie wydają się silne i zdecydowane. Dzięki temu więzień zaczyna rozumieć, że jego rodzina i jego kobieta mogą liczyć na czyjeś wsparcie.

W ubiegłym roku zajmowaliśmy się sprawą Nataszy – lekarza oftalmologa, która mając na wychowaniu małe dziecko i będąc w ciąży z drugim, przeżyła aresztowanie męża policjanta. Na domiar złego w zimie w całości spłonął jej dom i nie miała gdzie zamieszkać ze swoimi dziećmi. Sytuacja była naprawdę tragiczna. Fundacja „Ruś siedząca” postanowiła pomóc Nataszy, budując dla niej nowy dom. Jeden z naszych przyjaciół przygarnął ją i dzieci na czas budowy. Wybudowanie domu pod Moskwą nie jest łatwym zadaniem ze względu na koszty, które generuje. Udało nam się to, ponieważ prosiliśmy nie o wsparcie finansowe, ale o materiały budowlane i ręce do pracy. Urządzając ten dom, najbardziej zdziwiliśmy się, kiedy prosząc w mediach społecznościowych o wyposażenie domu, otrzymaliśmy od jednego z darczyńców meble wytworne niczym z pałacu. Nowy dom Nataszy, mimo że był bardzo solidnym budynkiem, składał się z przeróżnych fragmentów materiałów, które udało nam się znaleźć i uzyskać od darczyńców. I w tym wszystkim stanęły meble z pałacu, ze srebrnymi okuciami, wyłożone kamieniami szlachetnymi i półszlachetnymi. Darczyńca, który przekazał to wyposażenie, chciał pozostać anonimowy. Udało mi się jednak ustalić, kim był. Okazało się, że to wysoko postawiony urzędnik, zastępca głównego propagandystry kraju, który wymieniał właśnie meble w swoim mieszkaniu i uznał, że więcej zachodu kosztowałoby go sprzedanie tych wartych trzydzieści sześć tysięcy euro mebli niż oddanie ich potrzebującym.

Kolejny projekt został zrealizowany przez naszą fundację przy współpracy z fundacją „Wyciągnij rękę”, założoną przez Swietłanę Bachminę, była menedżerkę Jukosu, skazaną w tzw. sprawie Jukosu, która urodziła w więzieniu swoje trzecie dziecko. W styczniu nieoczekiwanie aresztowano matkę siedmiorga dzieci, w tym jednego jeszcze całkiem małego, Swietłanę Dawydową. Kobieta została przewieziona do więzienia Lefortowo i oskarżona o zdradę państwową, ponieważ zadzwoniła do ambasady ukraińskiej i opowiedziała o rozmowie rosyjskich wojskowych, którą usłyszała, jadąc jednym z busów. Wojskowi dyskutowali, dokąd zostanie przeniesiony ich od-

dział. Z pomocą petersburskiego adwokata udało nam się doprowadzić do zwolnienia Swietłany z więzienia. Byłoby to niemożliwe bez wsparcia opinii publicznej i reakcji społeczeństwa. Przy okazji sprawy Dawydowej mogliśmy zaobserwować, w jakich warunkach żyje wielodzietna rodzina w głębokiej rosyjskiej prowincji oraz w jaki sposób odnosi się do rodziny „zdrajcy” ojczyzny społeczność obwodu smołeńskiego. Uświadomiliśmy sobie, że bez pomocy z zewnątrz ta rodzina nie będzie w stanie normalnie funkcjonować.

Niedawno interweniowaliśmy w sprawie niepełnosprawnego umysłowo chłopca z Niżnego Nowogrodu, Fiodora. W wieku trzech lat został ciężko raniony w głowę i od tamtego czasu rozwija się inaczej niż jego rówieśnicy. Obecnie ma piętnaście lat i dopiero w tym roku nauczył się korzystać z zegarka i kalendarza. To bardzo dobry, sympatyczny chłopiec, wychowujący się w wielodzietnej rodzinie weterana z Afganistanu. Niestety, 1 kwietnia tego roku zadzwonił na policję z informacją, że podłożył bombę w centrum handlowym. Dopiero w tym roku zrozumiał, z czym wiąże się data 1 kwietnia, i postanowił zrobić jakiś żart. Groziło mu za to więzienie lub, w najlepszym przypadku, kolonia o zastrzonym rygorze dla nieletnich przestępców. Rodzina nie była w stanie opłacić adwokata. Na szczęście cała historia zakończyła się szczęśliwie. Sprawa została zamknięta ze względu na zły stan zdrowia Fiodora, a rodzice podpisali oświadczenie, że będą się opiekować synem.

Jedną z naszych najtrudniejszych spraw był przypadek grupowego gwałtu, którego w istocie nie było. Historia miała miejsce krótko przed Nowym Rokiem – data w tym przypadku jest niezwykle ważna, ponieważ to właśnie przed końcem roku sporządzane są statystyki wykrywalności przestępstw. I sądząc po tym, co się stało, śledzimy w tym rejonie, gdzie owa historia miała miejsce, brakowało w statystykach wykrycia kilku ciężkich przestępstw. Nadii, sprzedawczyni pracującej w małym osiedlowym sklepiku (to ważne w kontekście tej sprawy, gdyż wszyscy tam wszystkich znali), ukradziono telefon komórkowy. Postanowiła zgłosić fakt kradzieży telefonu na policję. Posterunkowy, człowiek w starszym wieku, przekazał jej zawiadomienie wyżej. W nocy aresztowano pięciu mężczyzn pod zarzutem popełnienia ciężkiego przestępstwa – gwałtu na Nadii. Co ciekawe, wszyscy zatrzymani byli już dobrze znani policji. Znaleźli się wśród nich lokalni pijacy, włóczący się po mieście wariaci i jeden przypadkowy mężczyzna. Sprawa

została nagłośniona dzięki matce oskarżonego, prostej kobiecie, która postanowiła walczyć o uwolnienie syna. Zaangażowała Nadię i posterunkowego, który przyjął zgłoszenie, i razem chodzili na rozprawy. Obydwoje zeznali, że nie było żadnego gwałtu, że nigdy nie zgłoszono gwałtu, a jedynie kradzież telefonu. Ostatecznie wydano sześć wyroków – pięciu oskarżonych mężczyzn skazano na dziewięć lat pozbawienia wolności za gwałt zbiorowy, natomiast za składanie fałszywych zeznań na rok pozbawienia wolności skazano również Nadię. Posterunkowy został zmuszony do przejścia na emeryturę. Sprawa miała miejsce na przełomie 2011 i 2012 roku. Niesłusznie oskarżony o gwałt chłopak, Dmitrij, dalej odsiada wyrok, wszystkie instancje sądowe nie miały zastrzeżeń co do przeprowadzonego dochodzenia i rozprawy. Dwóch innych domniemanych gwałtocieli zmarło na więziennym oddziale dla chorych psychicznie. Sprawą tą zajmują się nasi adwokaci. Fundacja stara się wspierać i tak bardzo aktywną rodzinę Dmitrija. Niestety, pomimo naszych wysiłków, nie możemy osiągnąć praktycznie nic.

Zadaniem naszej fundacji jest edukacja rodzin więźniów i zachęcanie ich do walki o prawa swoich bliskich. Realizujemy projekt „Szkoła obrońcy społecznego”, do którego przyłączyli się znani rosyjscy adwokaci. Uczą oni bliskich osób osadzonych, w jaki sposób mogą domagać się respektowania praw swoich i swoich krewnych. Fundacja informuje i instruuje, w jaki sposób kompletować paczki wysyłane do więzień, aby pozytywnie przeszły kontrolę służby więziennej. Wbrew pozorom skompletowanie tego typu paczki nie jest zadaniem najprostszym, gdyż mało kto wie, co można przekazać osadzonemu oraz które produkty są najbardziej wartościowe pod względem zawartości witamin i mikroelementów. Na przykład pomarańcze znajdują się na liście produktów dozwolonych, a mandarynki – nie, cebula jest produktem zakazanym, natomiast suszone glony – dozwolonym. Właściwie samodzielne skompletowanie paczki do więzienia dla przeciętnego człowieka jest niemożliwe, dlatego pomagamy w tym nasza fundacja.

Staramy się nie rozpowiadać o naszych dobrych relacjach z konkretnymi oddziałami więziennymi – umożliwiającymi nam dostarczanie bez większych przeszkód dużych ilości paczek – gdyż proszą nas o to sami dozorczy więzienni. Sam system penitencjarny jest tak skonstruowany, że tępienie są wewnątrz niego wszelkie przejawy bycia normalnym, dobrym, pomocnym. Z tego też powodu staramy się budować negatywny wizerunek naszej organizacji. Niedawno zorganizowa-

waliśmy ciekawą akcją, w ramach której zabraliśmy grupę aktywistów ruchu LGBT do więzień, gdzie przebywają inne grupy działaczy tego ruchu. Zachowanie dyskrecji było priorytetem tej akcji. Zależało nam na tym, aby nikt z osadzonych postronnych obserwatorów tych spotkań nie zorientował się, że ich współwięźniowie są homoseksualistami i że odwiedzają ich osoby o tej samej orientacji płciowej.

Fundacja współpracuje również z ośrodkami dla bezdomnych, dokąd przychodzą osoby, które nie mają się gdzie zatrzymać. To z naszej strony działanie prewencyjne – jeśli teraz nie zabezpieczymy tym ludziom bytu, to kiedy nastanie zima, a oni nie będą mieli przysłowiowej czapki na głowie, zabiorą ją komuś innemu. Lepiej będzie dla wszystkich, jeśli się nimi zaopiekujemy i zadbamy o najważniejsze rzeczy nawet dla tych, którzy już popełnili takie przestępstwo. Następnie będziemy ich stopniowo poddawać procesowi socjalizacji i uczyć wartości niezbędnych do życia w zgodzie ze społeczeństwem. Dla takich ludzi organizujemy również spotkania z gwiazdami. Byli więźniowie mogą zaśpiewać utwory lub posłuchać wykonania najsłynniejszych rosyjskich muzyków, piosenkarzy czy też poetów. W tym roku zorganizowaliśmy spotkanie ze znanym brytyjskim rockmanem Willem Jonesem z grupy Cream.

Bardzo ważnym punktem naszej działalności są wyjazdy do Katynia, które doskonale łączą ze sobą działaczy kultury, sztuki, edukatorów oraz rodziny i samych osadzonych. Katyń jest miejscem symbolicznym nie tylko dla Polaków, ale również dla wielu rosyjskich rodzin, których bliscy zostali rozstrzelani przez komunistów. W tym wyjątkowym miejscu ludzie zaczynają czuć związek z historią, uświadamiają sobie, że w tym kraju wiele pokoleń Rosjan zostało skazanych za niewinność i cierpiało za niewinność.

Niedawno dzięki filmowi *Lewiatan* nasza fundacja – która wzięła udział w jego produkcji – stała się jeszcze bardziej popularna. „Ruś siedząca” pojawiła się w napisach końcowych filmu. Scenarzysta Oleg Niegina przez trzy lata jeździł z nami po więzieniach, reżyser Andriej Zwiagincew żył i pracował z nami. Można powiedzieć, że film ten jest historią „Rusi siedzącej”. Z względu na naszą działalność nie możemy liczyć w Rosji na pomoc państwa. Fundusze na nasze działanie zdobywamy, prosząc o wsparcie osoby indywidualne.

Olga Romanowa – znana dziennikarka i publicystka rosyjska, założycielka i szefowa fundacji „Ruś siedząca”.

Tatiana Tołstieniewa

Drużyna 29

Adwokat Iwan Pawłow, współpracujący również z fundacją „Ruś siedząca”, założył w 2004 roku organizację non profit w celu popularyzacji i ochrony prawa dostępu do informacji publicznej. Prawo to jest zjawiskiem wyjątkowo egzotycznym dla Rosjan, ponieważ zasadniczo mało kto o nim wie. Co więcej, kiedy w 2004 roku powstawała ta organizacja, nie było jeszcze stosownego ustawodawstwa, które by ten problem regulowało. Pierwsze regulacje prawne pojawiły się dopiero w 2010 roku, jednak w dalszym ciągu temat ten pozostaje mało rozpowszechniony wśród rosyjskich obywateli. Nie poddajemy się jednak i staramy się kontynuować naszą działalność popularyzatorską. W 2014 roku nasza organizacja została przez władze rosyjskie uznana za agenta zagranicznego. Wszystkiemu winna jest, oczywiście, nasza działalność w obszarze sądowej ochrony prawa dostępu do informacji publicznej oraz badanie, w jaki sposób państwo ukrywa przed obywatelami informacje na swój temat, a także uświadamianie obywatelom istnienia tego problemu. W oficjalnych dokumentach prokuratury, w których określono naszą organizację mianem agenta zagranicznego, pojawiło się sformułowanie o rozpowszechnianiu negatywnego wizerunku państwa. Można powiedzieć, że państwo rosyjskie jest jak ten przysłowiowy zmarły – albo mówi się o nim dobrze, albo wcale. W wyniku tych oskarżeń organizacja została zmuszona do zakończenia działalności. W jej miejsce odrodziła się – niczym feniks z popiołów – „Drużyna 29”. „29” pochodzi od numeru artykułu Konstytucji Federacji Rosyjskiej, który miał to prawo gwarantować i chronić.

Rosja jest krajem z głęboko zakorzenionymi tradycjami skrytości. Władza uważa, że jest absolutnym monopolistą w kwestii dysponowania informacją. Naszym postulatem jest pełen dostęp obywateli do informacji, którymi dysponuje państwo, oczywiście oprócz pewnych kategorii informacji tajnych, np. informacji podatkowych itp. Popularyzujemy ideę mówiącą o tym, że prawo dostępu do informacji może być bardzo dobrym instrumentem wykorzystywanym przez obrońców praw człowieka lub aktywistów obywatelskich. Problemem jest jednak to, że, po pierwsze, bardzo trudno ten instrument wykorzystywać w warunkach państwa rosyjskiego, po drugie, instrument ten

nie zawsze gwarantuje pozytywny rezultat. Aby to narzędzie działało trochę lepiej, powstała nasza „Drużyna”. Wymyśliliśmy projekt, który nosi nazwę „RosOtwiet” („ответ” – ros. odpowiedź). Jego celem jest usprawnienie i ułatwienie procesu zdobywania przez obywateli informacji, którymi dysponuje państwo. Zapytanie w celu uzyskania informacji jest najprostszym i teoretycznie w pełni dostępnym instrumentem, z którego każdy z nas jest w stanie skorzystać. Wystarczy wziąć kartkę papieru, napisać do urzędnika, wysłać list i czekać na odpowiedź. Niestety, aby w Rosji to zadziałało, wymagane jest bardzo dokładne i zgodne z obowiązującymi normami sformułowanie zapytania. Jest to właściwie niemożliwe dla zwykłego obywatela, niezaznajomionego z procedurami i zasadami, którymi rządzą się rosyjskie urzędy. Dlatego też skompletowaliśmy grupę prawników i wolontariuszy, którzy ułatwiają ten proces obywatelowi. Pracujemy w następującym porządku: nasi użytkownicy bardzo zwięźle formułują, co chcieliby uzyskać. My przekazujemy tę prośbę do prawnika, który na jej podstawie sporządza poprawne i zgodne z obowiązującymi instrukcjami pisemne zapytanie, a następnie wysyła je do odpowiednich organów władzy i czeka na odpowiedź. Osoba wypełniająca zgłoszenie nie potrzebuje do tego specjalnego przygotowania – wymagane jest wyłącznie podanie swojego kontaktu, na wypadek gdyby potrzebne okazało się uzupełnienie informacji lub doprecyzowanie pewnych kwestii. W ciągu pięciu lat działalności otrzymaliśmy od użytkowników ponad pięćset próśb, z których mogliśmy sformułować poprawne zapytania.

Wszystkie zapytania, które do nas trafiają, oraz odpowiedzi organów władz umieszczamy na naszej stronie internetowej. Na przykład jedno ze zgłoszeń dotyczyło bardzo banalnej kwestii zagospodarowania przestrzeni miejskiej. Zwrócił się do nas pewien człowiek, którego personaliów nawet nie znamy, z informacją, że wokół stacji metra Akademicka w Sankt Petersburgu zagospodarowanie przestrzeni pozostawia wiele do życzenia. Nasi prawnicy opracowali zgłoszenie, sformułowali zapytanie i wysłali je do instytucji odpowiedzialnych za miejską gospodarkę przestrzenną. Otrzymaliśmy wiele odpowiedzi od różnych instytucji i organów władzy. I wreszcie w jednym z listów uzyskaliśmy wyjaśnienie od administracji jednej z dzielnic wraz ze szczegółową dokumentacją fotograficzną, na której widać, w jaki sposób zostało zagospodarowane to miejsce i kto przy tym pracował.

Okazało się, że administracja nie była świadoma tego, że plan zagospodarowania terenu, za który zapłaciła, nigdy nie został zrealizowany. Przypadek ten dobitnie pokazuje, w jaki sposób jeden – wydawać by się mogło – niezbyt znaczący krok może zmienić sytuację na lepsze.

Oprócz bezpośredniej pomocy zwykłym obywatelom w konkretnych sytuacjach świadczymy również pomoc aktywistom działającym w obszarze praw człowieka, którzy nie mają czasu lub energii, aby starać się o udostępnienie im informacji niezbędnych w ich pracy. Na przykład pomagamy aktywistom zajmującym się obroną praw kobiet doświadczających przemocy domowej, którzy chcieliby uzyskać dostęp do statystyk dotyczących liczby wniesionych oskarżeń i toczących się spraw z powodu przemocy domowej. Jednocześnie śledzimy analogiczne projekty w innych krajach europejskich. Bardzo zaskoczył nas fakt, że statystycznie liczba skierowanych do nas próśb o sformułowanie zapytania do organów władzy niewiele różni się od spotykanej w państwach określanych mianem demokracji postępowej. Dzieje się tak dlatego, że instrument zapytania w celu uzyskania informacji jest bardzo mało znany wśród społeczeństwa. Aby o nim oraz o innych narzędziach realizacji prawa dostępu do informacji publicznej stało się głośniejsze, stworzyliśmy stronę internetową o nazwie „Mamy prawo wiedzieć” (www.pravo2info.ru). Na naszej stronie można znaleźć instrukcje, w jaki sposób uzyskać informację od państwa, co należy zrobić, aby wziąć udział w otwartym posiedzeniu organu władzy czy też w publicznej rozprawie sądowej, w jaki sposób sprzeciwić się usunięciu z tej rozprawy, jak sformułować i wysłać pisemne zapytanie do organów władzy. Jest to bardzo istotne, ponieważ nieprawidłowo sformułowane zapytanie może nam przysporzyć więcej problemów, niż dać korzyści. Nasze działania nie są tak heroiczne, jak obrona praw człowieka w Czeczenii, ale w gruncie rzeczy niezbędne, aby móc efektywnie rozwiązywać niewielkie sprawy, które później mają kolosalne znaczenie dla zmiany ogólnej sytuacji. Poza instrukcjami dla użytkowników na naszej stronie zamieszczamy również opisy pozytywnie zakończonych historii, aby zmotywować i podnieść na duchu naszych czytelników. Współpracujemy także ze sztabem bardzo zdolnych prawników, którzy walczą o to, aby informacja publiczna była dostępna dla wszystkich.

Realizujemy również projekty popularyzatorskie. Jednym z nich jest „Bitwa miejska”. Pod względem interfejsu przypomina ona nieco

grę „Mortal Kombat”. Mierzymy się w niej nie z wymyśloną postacią, ale z miejskimi urzędnikami Sankt Petersburga, którzy nie publikują informacji o swojej działalności na stronie internetowej urzędu. Ogromna liczba petersburskich urzędników jest ze sobą spokrewniona lub spowinowacana. Mimo wielu dziennikarskich publikacji na ten temat, sytuacja nie uległa zmianie. Dodatkowo miejskie przedsiębiorstwa, powiązane z miejskimi politykami i urzędnikami, zawsze wygrywają konkursy na realizowane przez miasto inwestycje, skutecznie drenując budżet Petersburga. Przykładowo, są tacy urzędnicy, którzy piastują te same stanowiska od dziesięciu lat i nigdy jeszcze nie publikowali informacji na temat swoich dochodów. Nasza organizacja znajduje te fakty i kieruje pozew do sądu. To bardzo świeży projekt, ale już w pierwszym miesiącu jego funkcjonowania udało nam się wygrać sprawę w sądzie przeciwko szefowi miejskiego okręgu siennego. Przewodniczący innego okręgu, otrzymawszy nasze podanie z prośbą o ujawnienie swoich dochodów, niezwłocznie to uczynił. Często się zdarza, że urzędnik, mając w perspektywie rozprawę sądową, woli ustąpić i opublikować wymagane informacje, gdyż tak naprawdę niewiele go to kosztuje. Im częściej i mocniej społeczeństwo naciska na państwo, im większe jest zapotrzebowanie na tę informację, tym rzadziej zdarza się, że władze odmawiają obywatelom dostępu do niej. Ta tendencja doskonale sprawdzała się w latach 2010-2013, teraz niestety obserwujemy pewien kryzys w tej kwestii. Dzieje się tak dlatego, że państwo wykorzystuje narzędzia ochrony różnych kategorii danych, w pierwszej kolejności tajemnicy państwowej, jako instrument represji.

Ujawnienie tajemnicy państwowej, jak to miało miejsce w przypadku Swietłany Dawydowej, jest z punktu widzenia Kodeksu karnego bardzo poważnym przestępstwem, za które grozi piętnaście lub dwadzieścia lat pozbawienia wolności. Niestety, nasze prawodawstwo jest tak skonstruowane, że lista rodzajów informacji, które uznawane są za tajemnicę państwową, także stanowi tajemnicę państwową, tzn. niemożliwe jest poznanie, co jest tajemnicą państwową, bez jednoczesnego ujawnienia tej tajemnicy. Co więcej, nie można dowiedzieć się, jak przebiega proces przeciwko osobie oskarżonej o ujawnienie tajemnicy państwowej, ponieważ odbywa się on za zamkniętymi drzwiami i nie mogą wziąć w nim udziału nawet rysownicy, natomiast uczestniczący w procesie adwokaci zobowiązani są do podpisania oświadczenia,

że nie ujawnią przebiegu procesu. W ten sposób osoba, która nigdy do końca nie dowiedziała się, co złego uczyniła, może zostać skazana na dwadzieścia lat pozbawienia wolności. O skali problemu wiedzą tylko prawnicy i adwokaci, którzy pracują przy tych specjalnych kategoriach spraw, natomiast społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z zagrożenia. Nasza grupa chce uświadamiać obywateli. W związku z tym rozwijamy nowy projekt o nazwie „Kroniki tajemnic”, w ramach którego zbieramy wszystkie fakty związane ze sprawami karnymi, oskarżeniami o ujawnienie tajemnicy państwowej oraz szpiegostwo i publikujemy je. Nie chcemy, aby państwo wykorzystywało ten instrument do własnych celów.

O tradycji kontrolowania przez państwo wszelkich możliwych informacji najlepiej świadczy podejście władz do dokumentów archiwalnych. W prawodawstwie rosyjskim istnieje zapis mówiący o maksymalnej długości okresu utajnienia dokumentów – wynosi on trzydzieści lat. Może zostać przedłużony nie więcej niż dwa razy. Ustawa o tajemnicy państwowej została przyjęta w 1993 roku. Jak słusznie zauważyli nasi przyjaciele historycy zajmujący się badaniem archiwów CzK, NKWD, KGB, ów okres trzydziestu lat obowiązuje nie od momentu, gdy dokument ten został faktycznie wydany, opublikowany, przyjęty – np. w latach 50. – ale od chwili opublikowania ustawy, czyli od roku 1993. W ten sposób wszystkie dokumenty NKWD i KGB do dziś opatrzone są klauzulą tajności. Niestety, wszelkie próby podważenia tego przepisu w sądzie spełniają na niczym.

Największą trudnością, z jaką zderzamy się każdego dnia, jest próba wyjaśnienia ludziom, którzy tworzą tzw. *general public*, że problem, którym się zajmujemy, jest dla społeczeństwa niezwykle istotny. Zazwyczaj bywa tak, że nasza opowieść o tym, że zajmujemy się ochroną bardzo egzotycznego prawa, o którym mało kto wie, nie znajduje żadnego odzewu. Dopóki nie uda nam się przekonać ludzi, że realizujemy ważne zadanie, dopóty nie możemy prosić o pieniądze na wsparcie naszej inicjatywy. Jak każdy były „agent zagraniczny” potrzebujemy, niestety, takiej pomocy. Sytuacja, w jakiej się obecnie znajdujemy, jest nieustannym lawirowaniem pomiędzy listą agentów zagranicznych a listą organizacji niepożądanych. Początkowo mówiliśmy o tym, że najważniejsza jest dla nas otwartość i jawność, i że o to właśnie walczymy. Teraz zmieniamy perspektywę i mówimy o tym, jak szkodliwa dla nas wszystkich jest niejawność – to z nią należy walczyć. Może to

przyniesie lepsze rezultaty. Jedno jest pewne, nasza inicjatywa będzie wspierała wszystkie projekty, których celem jest uzyskanie informacji od państwa.

Tatiana Tołstieniewa – dyrektor programowa rosyjskiej organizacji pozarządowej Infometr.

Michaił Gelfand

Dissernet

Skandale z plagiatami w tle zdarzały się w Rosji jeszcze przed powstaniem Dissernetu. Głośno komentowano w prasie m.in. historię splagiatowanej pracy wiceministra zdrowia Republiki Tatarstanu. Gazeta „Troicki Wariant”, gdzie pracuję, rozpisywała się na temat sprawy Olgi Każewej, w której dysertacji odnaleziono wyraźne zapożyczenia z innych prac. Początki samego Dissernetu związane są jednak z osobą nowego dyrektora jednej z moskiewskich szkół przy stołecznym uniwersytecie. Ludzie z otoczenia dyrektora, niezadowoleni z jego nagłego awansu, odkryli, że na liście swoich artykułów przywołuje on zapisy bibliograficzne publikacji, które nigdy nie powstały. Oskarżony o kłamstwo dyrektor nie zamierzał się jednak poddać. Zorganizował konferencję prasową i przedstawił fotografie czasopisma, w którym miały się znaleźć rzeczone publikacje. Okazało się jednak, że strony parzyste owego czasopisma wydrukowane są z prawej strony, a nieparzyste z lewej, co w praktyce wydawniczej jest raczej niespotykane.

Sprawa ta zainspirowała do działania w Internecie grupę blogerów, którzy podjęli się weryfikacji danych osób publikujących swoje artykuły w tym czasopiśmie. Okazało się, że wszyscy oni obronili się decyzją tej samej rady. Na skutek skandalu, który wybuchł, Ministerstwo Edukacji i Nauki powołało specjalną komisję w celu wyjaśnienia tej sprawy. W tym samym czasie kilkoro ludzi zainteresowanych tą historią spotkało się i doszło do wniosku, że należy systematycznie śledzić i badać tego typu przypadki. Sympatyzujący z naszą inicjatywą ludzie z różnych miast połączyli swoje siły w Internecie. Trudno oszacować, ile osób w rzeczywistości tworzy tę sieć, gdyż w jednym z miast mamy zarejestrowaną tylko jedną osobę, ale wiemy, że to niemożliwe, aby pojedynczy człowiek był w stanie zrobić aż tak wiele. Oficjalnie

grupa Dissernetu liczy cztery osoby, ale są to wyłącznie twórcy organizacji, podpisujący się pod swoją działalnością własnym nazwiskiem. Oprócz założycieli Dissernetu w skład zespołu wchodzi m.in. eksperci zajmujący się analizą tekstów oraz ludzie, którzy piszą dla nas oficjalne zgłoszenia. Nieoceniona jest również pomoc prawników, ponieważ niejednokrotnie musimy się sądzić z osobami oskarżonymi o plagiat, oraz wsparcie zwykłych ludzi, którzy pomagają nam w codziennym funkcjonowaniu, tzn. nadają i przyjmują korespondencję, zajmują się wszelką działalnością organizacyjną.

Każdy ze współpracowników Dissernetu ma inną motywację – części z nas zależy na sprawdzeniu reputacji osób publicznych, inni chcą zweryfikować osiągnięcia naukowe przedstawicieli swojej dyscypliny, np. ekonomistów lub lekarzy. Jest nadzieja, że uda się nam uzdrowić cały system nadawania tytułów i stopni naukowych. Jeśli nauczymy się teraz w odpowiedni sposób reagować w oczywistych dla nas sytuacjach, to może w przyszłości społeczeństwo przestanie być obojętne na zjawisko plagiatu w nauce. Wszystkie nasze działania finansowane są ze środków prywatnych i crowdfundingu. Nie zlecamy płatnych ekspertyz ani nie przyjmujemy na nie zleceń, nasi eksperci pracują dla nas bezpłatnie, wszystkie nasze fundusze pochłaniają wydatki czysto techniczne i organizacyjne.

Schemat naszego działania jest bardzo prosty. Na początku sprawdzamy autoreferaty, następnie treść interesującego nas tekstu porównujemy z wieloma innymi autoreferatami. W dalszej kolejności automatycznie wyszukujemy w Internecie źródła podane w pracy, po czym przechodzimy do etapu szczegółowego ręcznego sprawdzania pracy, ponieważ tekst lub jego fragment może pokrywać się z innym materiałem w wielu różnych aspektach. Może to być prawidłowo sporządzony cytat, fragment wspólnego artykułu dysertanta lub tego, z którego tekstem pokrywa się praca, może to być również odwrócony plagiat, czyli sytuacja, gdy osoba napisała artykuł, ktoś inny go od niej spisał, a następnie ona ponownie wykorzystała swój tekst. Oprócz tego spotykamy się jeszcze z wieloma innymi pośrednimi rodzajami plagiatu. Do najciekawszych sytuacji dochodzi, kiedy dysertant spisuje pracę z jednego źródła, a listę publikacji – z innego. Oczywiście, bywają także takie publikacje, które nigdy nie powstały. Splagiatowaną pracę z pojedynczego źródła obronił jeden z rosyjskich gubernatorów, doktor habilitowany nauk prawnych. Dysertacja została przepisana

z pracy lekarza, który zwyciężył w konkursie „Lekarz roku”. Źródło zostało obronione na wydziale ekonomicznym Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego, a plagiat – na wydziale socjologicznym tegoż uniwersytetu. Zmieniona została zaledwie strona tytułowa.

Czasami jednak zdarzają się sytuacje, kiedy źródeł plagiatu jest wiele. Taki plagiat popełnił m.in. rektor jednego z czołowych uniwersytetów technicznych. Skoro więc tacy ludzie odpowiadają w Rosji za naukę i technikę, nikogo nie powinien dziwić fakt, że po raz kolejny nie wystartowała na przykład jakaś rosyjska rakieta. Tego typu plagiat ma również na swoim koncie rzecznik praw dziecka przy prezydencie Federacji Rosyjskiej. W jego pracy, dla niepoznaki, słowo „należy” zmieniono na słowo „trzeba”. W pracach poświęconych zagadnieniom ekonomicznym spotkać się można z podmienionymi lub nawet całkowicie zafałszowanymi danymi, tzn. liczby pozostają te same, zmienia się tylko rok. Zwykle jeden tekst wykorzystuje się wielokrotnie. Zarówno przewodniczący Dumy Państwowej, jak i jeden z jej deputowanych mogli pochwalić się identyczną pracą, ponieważ ich kierownikiem naukowym był ten sam człowiek. Z kolei rektor uniwersytetu federalnego w Jakucji napisał dysertację na temat lokalnych osobliwości edukacji szkolnej, oczywiście rzekomo na podstawie obserwacji prowadzonych w Republice Sacha. Okazało się, że źródłem plagiatu była praca poświęcona temu samemu problemowi badanemu w obwodzie kaliningradzkim. Wystarczy porównać fragment źródła: „Dla obwodu kaliningradzkiego, niewielkich rozmiarów terytorium, posiadającego status enklawy...” z fragmentem plagiatu: „Dla Republiki Sacha (Jakucja), obszernego terytorium, posiadającego status enklawy...”. Z podobnymi kalkami można się spotkać również w pracach lekarzy. Przykładowo, źródło splagiatowanej pracy dotyczy chorób układu krążenia z powikłaniem w postaci krwawienia z żołądka, a plagiat – wycieku limfy po usunięciu gruczołu mlecznego. Zmieniła się tylko część opisu schorzenia, natomiast lista powikłań pozostaje ta sama, czyli w dalszym ciągu odnosi się do chorób układu krążenia. Inny ciekawy przykład dotyczy prokuratora, doktora habilitowanego nauk prawnych. Źródło omawiało problem buntu w koloniach karnych, natomiast plagiat – prania brudnych pieniędzy; zmienił się tylko artykuł podstawy prawnej. Autor tekstu wyjściowego podaje rekomendacje: „Więźniów należy kierować do takich miejsc pracy, gdzie mogliby znaleźć się pod stałą obserwacją i nie byli w stanie odrywać

od powierzonych im zadań”. To ma sens w kontekście problemu buntów w koloniach, ale raczej niewiele wspólnego z praniem brudnych pieniędzy. Czasami zdarza się, że w zapożyczonym cytacie pojawiła się adnotacja autora, której plagiator nie zauważył, i w swoim tekście pozostawił niezmienione inicjały autora przepisanej dysertacji. Z kolei w pracy jednego z gubernatorów, doktora psychologii, który obronił się w 2002 roku, pojawiają się odsyłacze do artykułu z 2003 roku. Nie mogliśmy znaleźć tej pracy w żadnej bibliotece, kiedy jednak wybuchł skandal, otrzymaliśmy – jako dowód – plik z domniemaną pracą. Problemem było jednak to, że plik został utworzony w 2014 roku.

Zespół Dissernetu przeprowadza w pierwszej kolejności kontrole kadrowe, tzn. sprawdza wszystkich rektorów, deputowanych i gubernatorów. Przeprowadza również kontrole poszczególnych rad przyznających tytuły i stopnie naukowe, jeśli zachodzi podejrzenie, że nie działają w sposób prawidłowy i uczciwy. Sprawdzamy także sieci powiązań, jeśli podejrzewamy o nieuczciwość któregoś z kierowników naukowych. Przeglądamy wówczas wszystkie prace, które wypromował i których był recenzentem. Dissernet planuje w przyszłości masowe kontrole prac w obrębie poszczególnych dyscyplin i profesji, tzn. wśród pedagogów, prawników, lekarzy itp. Bardzo rzadko decydujemy się na kontrolę indywidualnych przypadków, chyba że mamy do czynienia z wyjątkowo nikczemną historią. Z danych uzyskanych na podstawie przeprowadzonych przez nas kontroli wynika, że na 120 prac rektorów uniwersytetów – 26 dysertacji to plagiaty. Na 144 prace deputowanych rosyjskich znaleźliśmy 104, z których 42 są plagiatami. W przypadku Rady Federacji Rosyjskiej i gubernatorów statystyka przedstawia się podobnie. Jak wyglądają sieci powiązań w nauce rosyjskiej? Muszą istnieć przynajmniej dwie organizacje, dwa instytuty, z których jeden ośrodek promuje daną pracę, a drugi wystawia recenzję – i na odwrót. Dzięki takim koleżeńskim układom możliwa jest akceptacja pracy, która nosi znamiona plagiatu. Kiedy już natrafimy na sieć takich układów, wnosimy apelację w tej sprawie, o ile nie upłynął okres przedawnienia, piszemy skargę na rady przyznającej tytuły i stopnie naukowe, czasami, jeśli sprawa dotyczy osoby publicznej, publikujemy również teksty w gazetach i mediach. Ogromną rolę odgrywają w tym dziennikarze spoza stolicy, którzy piszą o swoich lokalnych deputowanych popełniających plagiaty. Większość przypadków jest jednak niezbyt interesująca dla mediów, ponieważ zwykle dotyczą one sze-

regowych przedstawicieli nauki. Oprócz tego nasze analizy wykorzystywane są do formułowania zbiorowych listów otwartych, tak jak to miało miejsce w przypadku członków rad eksperckich Wyższej Komisji ds. Przyznawania Stopni i Tytułów Naukowych. Wystosowali oni tego rodzaju pismo, w którym apelowali o wykluczenie z komisji osób skorumpowanych i skompromitowanych w środowisku naukowym. Dzięki naszym działaniom rady eksperckie z dziedziny ekonomii znacząco poprawiły swoją jakość. Zgłosiliśmy blisko sto spraw, których przebieg można śledzić na stronie internetowej Dissernetu. Blisko trzydzieści historii znalazło już swoje pozytywne zakończenie lub w najbliższym czasie je znajdzie, w ponad trzydziestu przypadkach prawdopodobnie nie zapadnie decyzja o pozbawieniu kogoś stopnia lub tytułu naukowego. Niekiedy sami oskarżeni o plagiat, w momencie wybuchu skandalu, zrzekają się stopni lub tytułów. Za przykład może posłużyć przypadek deputowanego, byłego przewodniczącego Moskiewskiej Dumy, Płatonowa.

Zdarzają się przypadki, gdy negatywni bohaterowie plagiatowych skandali zostają zwolnieni z pracy. Tak się stało z profesorem Wyższej Szkoły Ekonomiki, Worobjowem, który po cichu, nagle, przestał nim być. Niekiedy zwolnienie odbywa się w mniej przyjemnych okolicznościach, czego doświadczył rektor jednego z moskiewskich uniwersytetów społecznych. Obecnie wszyscy już przywykli do tego, że wielu urzędników może pochwalić się splagiatowaną dysertacją. Kiedy przez dłuższy czas nie można było wyznaczyć nowego kierownika Agencji ds. Nauki i Innowacji, żartowano, że nie sposób znaleźć urzędnika bez stopnia naukowego. Powstają nawet artykuły naukowe, publikowane w poważnych czasopismach, w których badany jest problem zjawiska plagiatu w Rosji. Studentka lingwistyki z Uljanowska analizowała w swojej pracy dyplomowej dysertację zastępcy gubernatora. Na zarzuty studentki o plagiat autor odpowiedział następująco: „Spowodowane jest to szczególnym rodzajem mojej pamięci. Przeczytałem wiele cudzych prac dyplomowych poświęconych tematyce, którą się zajmuję. Bardzo dużo z tych prac zostało w mojej głowie, dlatego później przelałem te słowa na papier właśnie w takim porządku, w jakim to przeczytałem. I co mogę z tym zrobić?”. Natomiast minister kultury w taki sposób skomentował swój plagiat: „Uważam, że to całe zamieszanie, to, co się dzieje wokół mojej pracy dyplomowej, jest wstrętne. Babrają się w tym ludzie, którzy sami nie są w stanie napisać tekstu

dłuższego niż 140 znaków na Twitterze. Szukają źdźbła w czyimś oku, a sami nie widzą belki w swoim”. Występowano w tej sprawie w Dumie Państwowej, deputowani zgłaszali oficjalne zapytania, były pozwy sądowe, listy do prokuratury – jednak bez rezultatu.

Poważny problem stanowią w Rosji regulacje prawne dotyczące terminu „plagiat”, zawarte w rosyjskim Kodeksie karnym. Osoby oskarżające kogoś o plagiat muszą się liczyć z poważnymi konsekwencjami prawnymi w przypadku, gdy nie są w stanie udowodnić rzeczywistej winy plagiatora. Tak było w przypadku „Nowej Gazety” i „New Times”, które opublikowały artykuły na temat plagiatu popełnionego przez jednego z rosyjskich sędziów. Obydwie gazety przegrały sprawę w sądzie i zostały oskarżone o oszczerstwo oraz szkalowanie wizerunku sędziego. „Nowa Gazeta” nie odpuściła i sądziła się dalej, aż do najwyższej instancji; dopiero Sąd Najwyższy przyznał jej rację. Bardzo często zdarza się, że osoba, od której pracę spisano, sama popełniła plagiat i w związku z tym nie jest skłonna walczyć o swoje prawa w sądzie. W Kodeksie karnym, w artykule dotyczącym plagiatu do niedawna widniał zapis o trzyletnim okresie przedawnienia sprawy. Obecnie jest to okres dziesięciu lat. Prawo to jednak nie działa wstecz, aby nie doprowadzić do sytuacji, w której w jednym momencie większość naukowców, polityków i urzędników zostałaby pozbawiona tytułów i stopni naukowych. Najprawdopodobniej zastrzeżenie to zostało dodane w ostatniej chwili. Doprowadziło to do dosyć zabawnej sytuacji. Jeśli dysertant bronił się przed 2011 rokiem, kiedy obowiązywał dziesięcioletni okres przedawnienia, to teraz ma trzy lata, jeśli bronił się w latach 2011-2014, kiedy obowiązywał trzyletni okres przedawnienia, to teraz obowiązuje go zapis o dziesięciu latach przedawnienia.

Niekiedy zdarza się, że dysertacja nie jest plagiatem, ale została napisana na zamówienie przez kogoś innego. Czasami wystarczy popatrzeć na zdjęcie rzekomego autora, aby wiedzieć, że on tej pracy w żadnym wypadku nie mógł napisać. W innych przypadkach poznajemy to po samym tekście. Minister nauki Moskwy i główny nauczyciel miasta Moskwy rzekomo napisali dwie prace dyplomowe w latach 2010 i 2012. W obu dysertacjach na tej samej stronie znajduje się ten sam niewłaściwie użyty termin. Zespół Dissernetu odkrył, kto napisał tę pracę. Niestety, nie jesteśmy w stanie tego udowodnić. Naszą nadzieją jest, będący na etapie testów, nowy projekt Stowarzyszenia Pracowników Naukowych „Straż naukowa”, którego zadaniem jest

sprawdzanie dysertacji, które nie zostały jeszcze obronione, a dopiero zgłoszone. Dissernet nie jest odosobniony w swojej walce z plagiatem w Rosji. Współpracują z nami wspomniane Stowarzyszenie Pracowników Naukowych i gazeta „Troicki Wariant”. Są to jednak ci sami ludzie z tych samych organizacji. O naszych sukcesach można przeczytać na stronie Dissernetu, gdzie publikujemy średnio trzy ekspertyzy dziennie (jest ich już ponad cztery tysiące) oraz na stronie Wikipedii, na której znajduje się mnóstwo ciekawych historii.

Michaił Gelfand – współzałożyciel organizacji pozarządowej Dissernet, bioinformatyk, profesor nauk biologicznych.

Z języka rosyjskiego tłumaczyli Alina Sobol i Jakub Pożarowski